(Należność pocztowa opłacona ryczałtem
№ 12 (381) WARSZAWA, 1 grudnia 1924 R. ROK XVII

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO ZWIĄZKU P.K.O. 8082 ADRES: NOWY-ŚWIAT Nr. 35. TELEFON 7-98

PRENUMERATA: roczna wynosi 10 zł., półroczna — 5 zł. 50 gr., kwartalna — 3 zł. Numer pojedynczy — 1 zł.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona — 80 zł., pół — 50, ćwierć — 30, 1/8 — 16, 1/16 — 10. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% drożej



ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 12 (381) Warszawa, dn. 1 grudnia 1924 r. Rok XVII

Ze strzelnicy Polskiego Towarzystwa Łowieckiego.

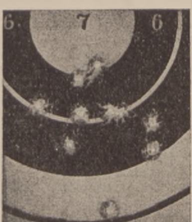
W dniu 16-ym listopada rozegrany był 1-szy Konkurs dla karabinków na 36 metrów: Nagroda 1-a złoty żeton p. Antoni Łaszkiewicz 54 punkty. Nagroda 2-a srebrny żeton p. Kazimierz Załęski 53 punkty. Nagroda 3-a brązowy p. Józef Krzyżanowski 52 punkty.

Z artykułu p. Czesława Lisowskiego podajemy część techniczną z kliszami. (Początek i wstęp artykułu powyższego mieści się na str. 13-ej)

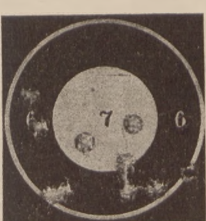
W strzelnicy Pol. T-wa Łow. w Warszawie na dystans 36 mtr. używane są obecnie tarcze 7-mio pierścieniowe, centrum białe oznaczone 7-mką, średnicy 28 mm., 6 i 5-tka czarne; 4. 3. 2. 1 białe, pierścienie 14 mm szerokie. Obecnie Zarząd strzelnicy opracowuje tarcze 10-cio pierścieniowe, typu międzynarodowego.

Rezultaty jak dotychczas są wprost zdumiewające. Dowodzi to, że materjał ludzki mamy wyborowy, brak tylko wprawy i doświadczenia. Jeżeli np. weźmiemy rezultaty ostatniej Olimpjady, to niektóre tarcze, wystrzelone w strzelnicy nie ustępują im zupełnie. Oto przykład jak strzelający robili szybkie postępy.

Dystans 36 mtr. karabinek kal. 22 bocznego ognia 10 kul.



Tarcza p. Kazimierza Załęskiego, nadzwyczajne zgrupowanie kul.



Tarcza p. Kazimierza Załęskiego, rekord dn. 30. X. 63 punkty.

Dystans 36 mtr. 10 kul:

p. Jełowicki Karol w d. 22. VIII. wystrzelił 18 punkt. w dniu 29. X. 61 punkt.

p. Janicki Stanisław w d. 5. IX wystrzelił 27 punkt. w d. 22. X. 60 punkt.

p. Krzyżanowski Józef d. 23. VIII wystrzelił 17 punkt w d. 8. XI. 62 punkt.

p. Krasiński Wacław w d. 27. VIII wystrzelił 17 punkt. w d. 4. XI. 45 punkt.

p. Lenartowicz Teofil w d. 20. VIII wystrzelił 15 punkt. w d. 31. X. 50 punkt.

p. Maciejewski Aleksander w d. 20. VIII wystrzelił 35 punkt. w d. 31. X. 60.

p. Olizar Andrzej w d. 26. VIII wystrzelił 27 punkt w d. 28. X. 58 punkt.

p. Załęski Kazimierz w d. 21. VIII. wystrzelił 23 punkt w d. 28. X. 63 punkt.

Dystans 36 mtr. 10 kul:

p. Około-Kulak Tadeusz d. 12. X wystrzelił 21 punkt d. 24. X. 17 punkt.

p. Sokołowski Antoni d. 16. X wystrzelił 37 punkt. d. 21. X. 45 punkt.

p. Koziełł-Poklewski W. d. 10. X wystrzelił 51 punkt. d. 12. X. 59 punkt.

maximum punktów w tarczy 70.

Początkowo wystrzeliwano dziennie 100 — 600 kul, ostatnio ilość kul wystrzelanych waha się od 1400—1700.

Sz. P. P. Prenumeratorom

przypominamy, że numer niniejszy jest ostatnim w roku bieżącym, i prosimy uprzejmie o jaknajśpieszniejsze odnowienie prenumeraty na r. 1925.

Najlepiej to uczynić, przesyłając bezpośrednio pocztą przekaz do P. K. O. za № 8082 dla Centr. Związku Polskich Stowarz. Łowieckich.

Cena prenumeraty podana jest na pierwszej stronie okładki.

Najkorzystniej dla obu stron jest opłacić za rok cały z góry.

Administracja „Łowca Polskiego".

Z Centr. Związku Polskich Stow. Łow.

Posiedzenie Zarządu Głównego.

Zebranie zagaił prezes Związku, p. Juljusz hr. Bielski, witając serdecznie nowych członków i delegatów z Wielkopolski i Pomorza, z wiceprezesem pułk. Chłapowskim na czele. Do zarządu wybrani zostali dodatkowo z Poznania pp. Jan Pełkowski, skarbnik Kościelski i nadl. Metzig

Na wniosek p. Litpopa postanowiono przyjmować bez referencji wszystkie stowarzyszenia z Wielkopolski, które zechcą przystąpić do Związku Centralnego, o ile należały uprzednio do Polskiego Związku Myśliwych; pozostałe zaś Stowarzyszenia z Wielkopolski — dopiero po zasięgnięciu opinji Poznańskiego Związku Myśliwych.

Uczczono przez powstanie pamięć zmarłego członka Zarządu, ś. p. ppułk. Bronisława Kudelskiego z Brześcia nad Bugiem.

Następnie przyjęto w poczet członków Związku Centralnego stowarzyszenia łowieckie: z Lubawy (delegat p. Robert Zawadzki), z Grudziądza (p. Józef Kierwiński), z Radomska, z Hrubieszowa (p. Henryk Weychert), z Łomży i z Siedlec.

Odczytane sprawozdanie kasowe stwierdziło między innemi, że w tym samym okresie, kiedy ze Stowarzyszeń w b. zaborze rosyjskim wpłynęło składek w sumie około 1,900 zł., to z b. zaboru austrjackiego — 318 zł.

Sprawę opracowanego przez Wydział Wykonawczy wzoru statutu dla kółek włościańskich zreferował p. Rożyński, wyrażając żal, że praca Związku ukazała się najpierw w piśmie niebędącem organem związku.

Wydrukowany przez Związek kwestjonarjusz oraz deklaracje postanowiono rozesłać w większej ilości do Tow. Małopolskiego i Związku Poznańskiego, oraz do poszczególnych stowarzyszeń i właścicieli większych terenów.

Sprawę dzierżaw państwowych w Wielkopolsce zreferował p. Korsak. Sprawa wywołała bardzo ożywioną dyskusję, w której wyniku wybrano komisję w celu opracowania odpowiedniego memorjału. Do komisji wybrani zostali pp. Garczyński, Rożyński, hr. Morstin, pułk. Skrzyński oraz pułk. Chłapowski.

Jako wytyczną wskazano, ażeby dzierżawy polowań w lasach państwowych w Wielkopolsce, niezależnie od terenów wydzielanych dla administracji leśnej, były dostępne i dla Towarzystw Myśliwskich, jako też i dla wybitniejszych myśliwych hodowców.

Narada z posłami na Sejm.

Tegoż dnia wieczorem odbyła się narada członków Zarządu C. Zw. P. St. Łow. z zaproszonymi przedstawicielami Ministrstwa Rolnictwa i D. P. z pp. dyrektorem departamentu, i naczelnikiem wydziału leśnictwa na czele, oraz z zaproszonemi ze wszystkich klubów gronem posłów na Sejm, kompetentnych w sprawach łowieckich.

Zebranych powitał prezes Związku, Juljusz hr. Bielski, następującem przemówieniem:

Szanowni Panowie! Niejednolite ustawodawstwo łowieckie w Państwie a w ślad za tem różnorodność, często rozbieżność tymczasowych zarządzeń Władz administracyjnych w sprawach łowieckich, czynią konieczność uchwalenia nowej ustawy łowieckiej, w której ramach znalazłby się ustrój stosunków łowieckich całego Państwa, i aktualną i piekącą. Nic też dziwnego, że i Rząd i stronnictwa sej-

MAURYCY HR. POTOCKI.

Polowanie na kaczki podczas zlotów w Ordynacji Dawidgródeckiej.

(Ciąg dalszy)

Kaczek zlatuje się coraz więcej, plusk, łopotanie skrzydeł zlewa się z ciągłem kwakaniem i innemi głosami. Całe błoto rozbrzmiewa coraz głośniejszym gwarem, w miarę jak mgły rzedną, a na wschodzie niebo coraz mocniejszą purpurą zaczyna płonąć. Nagle, tysiąckrotnym łoskotem odbijając się o pobliskie bory, pada huk pierwszego strzału, echo roznosi go hen daleko po rannej rosie, kaczki z wrzaskiem zrywają się z traw i gęsto nad głową krążyć poczynają. W jednej chwili linja myśliwych grzmi. Pada strzał za strzałem, po dwa, po trzy razem; chwila przerwy i znowu trzask, w którym trudno rozróżnić pojedyncze strzały. Aczkolwiek widzę jedynie kaczki, przelatujące nademną, słyszę prawie co chwila plusk opodal spadających. To sąsiad mój spuszcza kaczkę za kaczką.

Mam flankowe stanowisko i strzelam stosunkowo mniej od innych, przytem, chybiwszy kilka razy, zaczynam się denerwować i strzelam źle. Po trzech kaczkach następuje serja pudeł. Staram się uspokoić i niebawem i moim strzałom zaczyna akompanjować plusk spadających sztuk.

Kaczki, oszołomione hukiem, z uporem powracają na miejsce, gdzie przez tyle tygodni dzień spędzały spokojnie, pluszcząc się w ciepłej od słońca wodzie. Niektóre, niebaczne na nic, zapadają na czystą taflę wody przedemną.

Dzień już się zrobił zupełny.

Zdaleka widać nadciągające stada i pojedyncze sztuki. Niektóre z nich, gdy nadlatują nad linje strzelców, zamierają w swym locie i jak kamienie, z pluskiem upadają w trawy, wśród których stoimy.

Świetnie strzelają moi dwaj sąsiedzi — Radziwiłł i Skórzewski, od każdego stada odrywając po kilka sztuk i zauważyć mogę kilka ślicznych dubletów. Słońce wzeszło, strzały stały się rzadsze, lecz po pewnej przerwie wznawiają się znowu. To gajowi spłoszyli pobliskie błota, oraz kaczki przez nas przepłoszone, obleciawszy całą okolicę, wracają ponownie na swe ulubione miejsce. Tym razem zlot się odbywa z przeciwnej strony i kaczki przeważnie ciągną na moje stanowisko. Zdaleka widzę na horyzoncie czarną plamkę, która szybko rozbija się na drobne punkciki. To stadko cyranek ciągnie, zniżając się wprost na mnie. Pada strzał i stadko z błyskawiczną szybkością wzbija się wysoko, lub jeżeli przeciąga bokiem, mknie dalej, dopóki strzały sąsiada nie rozproszą go w różne strony. Staram się strzelać mniej więcej w jednem miejscu, by łatwiej było później zbierać, co mi się świetnie udaje, gdyż stadko za stadkiem, ciągnie wprost na mnie lub trochę na lewo.

— Już sześćdziesiąt — liczy koło mnie gajowy.

— Dziewięćdziesiąt pięć — woła mój sąsiad.

— Ośmdziesiąt kilka — woła ktoś dalej.

Gospodarz daje komendę do zbierania, gdyż stada już coraz rzadziej nadciągają. Dopiero siódma rano, więc

mowe, wychodząc z tego założenia, uważają problem ten za dojrzały a uchwalenie ustawy łow. za sprawę bliskiej już przyszłości.

Zdawało się nam zatem, że dla dobra sprawy, nawiązanie bezpośredniego kontaktu między sferami poselskiemi a przedstawicielstwem łowiectwa i myślistwa w Państwie jest rzeczą użyteczną i potrzebną. I dlatego pozwoliliśmy sobie zwrócić się do Szanownych Panów Posłów z zaproszeniem i prośbą zetknięcia się z nami i wzięcia udziału w naszych obradach dzisiejszych.

W rękach Panów spoczywają losy przyszłej ustawy łowieckiej, która zadecyduje, czy rany zadane naszemu łowiectwu przez wojnę i stosunki powojenne, mają się wkrótce zabliźnić, czy też łowiectwo nasze będzie skazane na zagładę, z którą to zagładą łączyć się musi upadek całego przemysłu i wytwórczości, których łowiectwo potrzebuje, a prócz tego wyschnięcie źródła spożywczego, które łowiectwo dostarczyć może i powinno.

W tej chwili nie tylko my przedstawiciele łowiectwa polskiego apelujemy do Panów. Potężnym głosem poprzez łowiska polskie, od Bałtyku i błot poleskich, kryjących w swem łonie resztki pierwotnej fauny, poprzez kulturalne, tak ilościowo wydajne, tereny Wielkopolski i Królestwa, aż po zwał puszczy Karpackiej, tej ostoi najprzedniejszych zwierzostanów, na które z zazdrością spoglądają najwięksi myśliwi świata, powtarzam, potężnym głosem woła przyroda nasza ojczysta, „nie pozbawiajcie mnie tych mych klejnotów i tej ozdoby mojej, lecz w umiłowaniu fauny i ornis naszej ojczystej dajcie dowody umiłowania tego piękna mego". I w tem też uczuciu bezgranicznej miłości dla Ojczyzny naszej i dla wszystkiego co na Jej chwałę, na Jej pożytek i na Jej piękno złożyć się może, witam Szanownych Panów Posłów, Reprezentantów Władz Państwowych i Gości naszych, którzy obecnością swą zebranie to dzisiejsze zaszczycić raczyli.

Z kolei zabrał głos wiceprezes Związku, p. Stanisław Lilpop, który odczytał, opracowany przezeń referat, szczegółowo omawiający główne postulaty ustawy łowieckiej, mającej być zapewnie niezadługo rozważaną w Sejmie.

W referacie tym p. L. przedstawił konieczność uchwalenia przez Sejm racjonalnej ustawy łowieckiej, kładąc nacisk na 3 kardynalne jej działy, a mianowicie: 1) okręgi łowieckie, 2) terminy ochronne i 3) kary za przekroczenia ustawy. W dalszem przemówieniu zaznaczył, że prace w tym kierunku podjęte już były z chwilą odrodzenia Rzeczypospolitej i że obecnie mamy już gotowy wzór ustawy łowieckiej, która została uzgodnioną przez odpowiednie czynniki, Ministerstwa Rolnictwa z Wydziałem Wykonawczym i w tej ostatecznej formie ma być wniesiony do Sejmu. Ustawa ta odpowiada najżywotniejszym potrzebom łowiectwa. Chodzi więc tylko o to, ażeby się stała prawomocną.

Dla bliższego zaznajomienia się z treścią Ustawy i motywami popierającymi słuszność poszczególnych postulatów, wybrano komisję składającą się z przedstawicieli Sejmu, Ministerstwa Rolnictwa i Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

A... MARGR. WIELOPOLSKI.

Pogadanki o myślistwie, łowiectwie i polowaniu.

(c. d.).

W takich warunkach żaden ad literam rogacz nie dojrzeje, nie dorośnie lat 12 lub więcej, bo padnie od kuli w jednej lub drugiej ostoi, pośród których przebywa, jeżeli nie od loftek kłusownika.

Żeby mieć „polowanie na jelenie", nieodzownem jest mieć dość obszerną przestrzeń, aby jelenie się na niej utrzymać mogły i nie przechodziły stale do obcych ostoi. Aby określić cyfrowo taki obszar, można powiedzieć, że knieja, w której mają się utrzymać czysto miejscowe jelenie, musi mieć co najmniej 6000 morgów obszaru. Nie śmiem twierdzić, żeby takich knieі dużo się na lewym brzegu Wisły w Polsce w jednym znajdowało kompleksie, do jednego należąc właściciela. Jeżeli przyjmiemy 6000 morgów jako minimum przestrzeni, na której można umiejscowić jelenie, wypada nam, że przy normie 3 — 5 sztuk jeleni, na 100 morgów, stosownie do żyzności gleby, możemy mieć na tej przestrzeni 180 — 300 sztuk jeleni, czyli, że w najkorzystniejszych warunkach, przy najdoskonalej unormowanym zwierzostanie dozwolony odstrzał łownych jeleni, aby go nie pogarszać, będzie wynosił 8—15 sztuk, przyjmując jako podstawę wysoką, a raczej najwyższą normę 5 proc. którą jednak uważam za iluzoryczną *). W takich warunkach po-

*) Normalny % określam z doświadczenia i danych literatury myśliwskiej na 2—3.

---

niektórzy protestują, boć przecie wiadomo, że do 10-ej i 12-ej strzelać można; lecz są i tacy, których głowa tak od strzelania boli, że radzi zaprzestać. Zaczyna się mozolna praca wyszukiwania wśród wysokiej trawy i oczeretów zabitych kaczek. Zlotowana przepadła napewno, a niejednej zabitej też zbraknie. Brodzimy po wodzie, jeszcze od czasu do czasu pada strzał, lecz bez psów, wielka ilość kaczek przepadnie. Mnie zbieranie udaje się wyjątkowo dobrze i podnoszę 53 sztuki na 63, które spadły.

Towarzyszom moim gorzej się powodzi. Radziwiłł z 99 ma zaledwie 68, Czartoryski na 75 — 32, Skórzewski — 43 choć drugie tyle spuścił, siostrze jego też brak połowy kaczk, ogółem podniesiono 261, strzałów padło 1338.

Niebawem zbieramy się przy ognisku w budanie, by spożywszy z wilczym apetytem śniadanie, złapać kilka godzin snu, zanim ruszymy Willicą do Prypeci, którą popłyniemy do miejsca, gdzie wpada doń Horyń, Nerczą zwany.

Daleka to droga, lecz szybko i wygodnie przebyć ją będzie nam dano. U brzegu, przy naszem obozowisku, czekają na nas wielkie wygodne łodzie, sianem wymoszczone, do których przymocowane są małe motorki, przez gospodarza z Ameryki sprowadzone, które na miejsce przeznaczenia nas bez trudu poniosą. Cudna to rzeczna droga, wije się z początku krętym wśród zwisających gałęzi szlakiem, który wnet się przeistacza w szeroki trakt majestatycznych wód Prypeci o brzegach pokrytych gęstemi nie do przebycia łozami. Gdzieniegdzie, przerwawszy ląk koszenie, zdziwiony poleszuk z brzegu spoziera, „jak pany motorami jedut". Nocleg w gajówce na Nerczy, nocleg, który polega na tem, że ledwo sen sklei znużone powieki, już cię kochany gospodarz, który zawsze pierwszy jest na nogach, trzęsie, jak gruszę przydrożną, jeszcze chwila drzemki w „motorze", który nas kilka wiorst w górę Prypeci podwozi. Przesiadamy się potem na „duszehubki", małe łódeczki, na Prypeci używane, które nas podwożą do miejsca „Sadu", znajdującego się na dwóch jeziorach czyli zatokach Prypeci. Stoimy w łozach nad brzegiem jeziora ukryci, dosyć daleko jeden od drugiego. Za plecami tak gęsta i powikłana łoza, po miejscowemu „Burełozą" zwana, że przedrzeć się przez nią prawie nie podobna. Suche badyle ścielą się grubą warstwą po ziemi, powikłane z rosnącą łozą, która kilka kroków poziomo rośnie, poczem dopiero się podnosi. Trzeba strzelać przed siebie bo w burełozie kaczki odnaleźć niepodobna.

Na tle rumieniącego się wschodu widać nieprzeliczone chmary nadciągających kaczek, strzały grzmią z różnych miejsc. Dużo kaczek zapada na wodę przedemną, by więcej się nie poderwać. Dubluję do podrywających się. Cyranki nizko przeciągają wzdłuż jeziora, przelatująca nad głową krzyżówka, złamana w swym locie, z pluskiem wpada w jezioro.

Trzydzieści, trzydzieści jedna, dwie, trzy, szybko liczę spadające sztuki, daję notes jednemu z gajowych, który za mną siedzi, by znaczył je kreskami, drugi nabija mi strzelby. Już zaczynam drugą setkę naboi, a kaczki się sypią, jak z worka. Złapałem dziś świetnie „dryg" i prawie każdy strzał kaczkę mi daje. Gęsto niemi jeziorko przedemną zasłane.

(C. d. nast.).

lowanie na jelenie będzie istniało w rzeczywistości, a będzie jedynie rzeczą właściciela orzec, czy budżet jego wytrzymuje koszta polowania. Z przedwojennych czasów pomnę, że jeleń łowny w Spale, przy mniejszym coprawda procencie odstrzału (plus minus 2 proc.), wypadał jednak powyżej 6000 rubli. Nie śmiałbym zatem utrzymania polowania na jelenie, w normach, jak powyżej, oceniać na mniej 100 tysięcy zlp., nie rachując szkód, które jelenie czynią w drzewostanach.

Wszelkie inne zakusy (po za zwierzyńcami) hodowania jeleni muszę z punktu widzenia myślistwa potępić, gdyż zwierzostan pomniejszy na mniejszym obszarze nie może przedstawiać materjału, nadającego się do prawidłowej hodowli, a zatem i do prawidłowego polowania; a pomijając szkody w drzewostanach staje na przeszkodzie rozwoju innych zwierzostanów, a głównie sarn. Trzeba sobie w takich warunkach jasną dać odpowiedź, co się woli, czy niby polowanie na jelenie, czy prawdziwe na sarny? Ale wolnoć Tomku w swoim domku. Aby się pozbyć jeleni, oczywiście najprostszy jest sposób wystrzelać je, przyczem należy zacząć od jałowych łań i łaniek, a byki niepokojone odstrzałem same zapewne się wyniosą. Temu sposobowi jednakże przeczy obecne nasze prawodawstwo, które na łanie i cielęta, jako i na kozy i koźlęta przewiduje czas ochronny przez rok cały. Nie przypuszczam jednak, żeby takie prawo nie musiało uledz zmianie, a poszczególne pozwolenia zawsze otrzymać można. Prawo zmuszające właściciela kniei do ochrony szkodnika, jakim bez zaprzeczenia w większość warunków jest jeleń, nie można nazwać racjonalnem. Znam knieje, gdzie zwierzostan sarn sięgał do 300 sztuk, a w żyznej glebie kozły piękne wytwarzały parostki. Teraz w tychże ostojach trzyma się stale około 60 sztuk jeleni, sarn się ledwo kilka dziesiątków pozostało, a nie padł ani jeden jeleń, którego wieniec wart byłby deski, na której wisi.

Pragnąłbym całą duszą myśliwego, żeby było inaczej i żeby ta piękna zwierzyna, jaką jest jeleń, była szerszej warstwie właścicieli terenów łownych, a zatem i szerszemu gronu myśliwych dostępna. Ale trudno — jest inaczej. Lepiej zatem pogodzić się z losem i zawczasu zabrać się do hodowli sarn, o których hr. Silva-Tarouca słusznie powiada, że będą w wielu warunkach powołane zastąpić w kategorjach zwierzyny jelenia, a których hodowla w bardzo wielu okolicach Polski może i powinna dać jaknajlepsze wyniki. O ile jeleń wymaga dużych przestrzeni, kniei głębokiej i bezwarunkowo wody, sarna się kontentuje małem. W dużych leśnych obszarach sarny nie będą się trzymać głębi kniei, lecz brzegów lasów. Najlepszemi ostojami dla sarn są lasy, nie głębokie, pośród pól położone. Można jednak sarny hodować i w zaroślach pośród pól lub łąk położnych, a nawet bywają sarny czysto polne, które nigdy lasu nie widziały. O ile jelenia silnem karmieniem nawet w okolicy o słabej glebie wychować można, a przy odpowiednim systemie hodowli i odstrzału doprowadzić do tego, że byki będą nosiły piękne wieńce, jestem zdania, że sarny jedynie w okolicach żyznych pięknymi się będą odznaczały parostkami i że karmienie ich po za paszą, którą same znajdą, nie będzie miało tak stanowczego wpływu, jak na jelenie. Rewiry Spalskie przeważnie odznaczały się słabem podglebiem, a nawet duże przestrzenie lasu na czystym rosły piasku. Wszelako intensywne karmienie jeleni dawało pod względem rogów bardzo dodatnie wyniki, natomiast rogi sarn w Spale, nielicznych zresztą, zawsze były słabe. Najpiękniejsze kozły w przecięciu natomiast bywały na Ukrainie i Podolu, w Królestwie zaś i Galicji, w najbardziej żyznych okolicach. Nie wiem, czy słaby gatunek rogów w rewirach, gdzie zwierzostan sarn bywał liczny, należy przypisać zbyt wielkiej ich ilości, czy też zwyrodnieniu, skutkiem niewłaściwego odstrzału; zdaje mi się jednak, że w większości wypadków ta ostatnia przyczyna przeważała. A zatem przypomnijmy sobie ponownie zasadę hr. Silvy-Tarouki, że równą powinna być ilość kozłów w rewirze jak kóz*) i nie sądźmy bynajmniej, że obowiązkiem naszym jest zgładzać ze świata każdego spotkanego łownego kozła. Od nie tak dawna weszło u nas w zwyczaj strzelanie, kozłów kulą na podchodzie, podjeździe lub na wychodnego, dawniej bito je śrótem w nagankach. Nie mogę tego za grzech uważać, mojem jednak zdaniem, sarna dużo więcej przysparza zadowolenia myśliwskiego, jeżeli analogicznie z jeleniem jest traktowana, jako zwierzyna, na którą się poluje indywidualnie, chowa z myślą, by dostarczała piękne trofea w postaci parostków, i gdy sam fakt polowania jest połączony z trudnościami dojścia do strzału i wyboru jednostki zasługującej na kulę lub wymagającej jej z ręki starannego hodowcy. Zamiast zabraniać rok okrągły strzelać kóz i koźląt, byłoby racjonalniejszem, żeby prawo zabraniało strzelania i zabijania kozłów w porze, gdy nie mają rogów lub jeszcze ich nie wytarły. Gdy się przypadkiem u mnie zabije sarna w nagance lub zginie z ręki kłusownika, o wiele mniej się martwię o kozę, niż o kozła.

(C. d. n.).

JANUSZ DOMANIEWSKI.

W sprawie słownika łowieckiego.

Z pośród wielu spraw łowieckich, których wykonanie należy do pierwszego pokolenia żyjącego w odrodzonej Polsce, należy mojem zdaniem opracowanie i wydanie słownika wyrazów używanych w łowiectwie od czasów najdawniejszych aż po dzień dzisiejszy. Wiemy że pierwszy taki słownik wydany był w Warszawie w roku 1822 przez Wiktora Kozłowskiego, a później w rozmaitych przyczynkach nagromadzono sporo materjału w tym kierunku. W roku 1913 zaczął wychodzić, jako dodatek do „Łowca Polskiego", słownik łowiecki opracowany przez p. Jerzego Oreńskiego; niestety, nie wyszedł on w całości, bowiem wojna europejska przerwała jego druk. W roku 1917 zaszczytnie znany w łowiectwie ks. Ludwik Niedbał podjął znów próbę zestawienia takiego słownika. Nie mniej jednak pomimo tych wszystkich prac, sprawa daleką jest jeszcze od wyczerpania. Sprawa ta jest trudną, a nawet bardzo trudną. Nie chodzi bowiem o to, żeby z bardziej znanych przyczynków zrobić ogólne obszerniejsze zestawienie, lecz chodzi o to, żeby dać pracę opartą na źródłach, wyczerpującą. Musi się tu źwziąć do roboty specjalista, a mianowicie dobry językoznawca, który, dobrawszy sobie do pomocy myśliwego przyrodnika, może się dopiero pokusić o napisanie pełnego, wyczerpującego „Słownika polskiej gwary łowieckiej". Słownik taki zdaniem mojem powinienby się składać z kilku części. Część pierwsza obejmowałaby słownik właściwy, w którym w porządku alfabetycznym byłyby zestawione wszystkie wyrazy gwary. Każdy wyraz musiałby być opatrzony dokładnymi komentarzami, w których nie powinno nawet braknąć historji danego wyrazu, względnie wyjaśnień, jak i w jakim czasie dany wyraz zmieniał swoje znaczenie. Część druga obejmowałaby specjalne zestawienie wyrazów i określeń gwary myśliwskiej. Tak więc zostałyby tu zestawione wszystkie gatunki zwierząt łownych, a przy każdym gatunku podanoby wszystkie wyrazy i określenia gwary łowieckiej, dla tego gatunku używane. W tejże części tak samo winny być omówione konie, psy i inne zwierzęta domowe, względnie oswajane dla celów łowiectwa, dalej uzbrojenie myśliwego, ubranie, przyrządy łowieckie, poszczególne typy polowania i t. d. W części trzeciej winny się znaleźć przysłowia myśliwskie.

Po opracowaniu i wydaniu takiego słownika, to jest z chwilą, gdy wszystkie wątpliwości ostatecznie (jeśli tu

*) W. Stephan podaje normalny stosunek kóz do kozłów jak 129 do 84 (str. 63). Zdanie hr. Tarouki więcej mi przemawia do przekonania.

można mówić o ostatecznem wyjaśnieniu sprawy) zostaną wyjaśnione, możnaby pomyśleć o wydaniu słownika skróconego. Ten „krótki słownik gwary myśliwskiej" obejmowałby już tylko te wyrazy, które potrzebne są współczesnemu myśliwemu. O ile pierwszy miałby być monumentalną pracą ściśle naukową, o tyle drugi byłby jego spopularyzowanem i do użytku codziennego przystosowanem wydaniem.

Zdaniem mojem konkretną inicjatywę opracowania i wydania takiego słownika winien podjąć „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich". Inicjatywa ta mogłaby wyglądać w ten sposób, że po zebraniu pewnej sumy (suma ta powinna być znaczna) na ten cel, przeznaczonej na honorarjum autorskie, Centralny Związek zwróciłby się do Akademji Umiejętności w Krakowie z prośbą o wybranie uczonego, któryby tę pracę chciał podjąć. Wydanie dokonanej pracy byłoby już rzeczą dalszą. Wydałaby ją zapewne bądź to Akademja, bądź też Centralny Związek, gdyż nie wątpię ani na chwilę, że pieniądze na ten cel znalazłyby się u myśliwych z łatwością.

ADAM HR. RZEWUSKI.

Hodowla danieli na dziko.

Mając na względzie smutne dzisiejsze zwierzostany, zaiście macosze traktowanie, niestety, przez pewne „sfery", spraw łowieckich, ogromne przestrzenie, na których niegdyś roiło się od tak wspaniałej zwierzyny, jaką niezawodnie jest rogacz, a na których obecnie błąka się jakaś para nieszczęśliwych niedobitków rodu sarniego, biorę pióro do ręki w kwestji, która, z góry zastrzegam, nie jest mi sympatyczną.

„Cela ne me chante guère" — obrona hodowli danieli, lecz, jak mówią, „lepszy rydz, niż nic".

Uważam hodowlę tego gatunku li - tylko jako przejściową, na smutny okres powojennych u nas czasów dzisiejszych, zastrzegając, że uważam rewiry obficie zamieszkałe przez daniele, jako łowiska bezwzględnie charakteru „Ersatz"!

Gdy, da Bóg, dożyjemy nareszcie do unormowania się stosunków łowieckich, nadprodukcja, a nawet wogóle produkcja owej „par excellence" zwierzyny dla „Sontags - Jäger'ów" i „nou - eau - riche'ów" powinna zredukować się do minimum - na korzyść prawdziwie szlachetnych gatunków tej samej rodziny, jakimi niezawodnie są wspaniałe jelenie i śliczne rogacze.

Istotnie, co za porównanie siły i potęgi króla kniejowego, kapitalnego jelenia na rykowisku, albo gracji pełnych ruchów „sarnika" na podjeździe - śród kwiatów i zieleni lata, z opędzającym się od much obwisłym swym ogonem, danielem (szczególnie białym) - z jego tak gruntownie barania - kozią sylwetką.

Intensywność rozmnażania się danieli jest dlatego szkodliwa, że, podobnie, jak to ma miejsce w zajęczych i króliczych rewirach, obfitujące w daniele łowiska, nigdy nie będą takowymi pod względem sarnim.

Szkody wyrządzane przez nie w kulturach i zagajnikach są też znaczniejsze.

Lecz jest i odwrotna, dobra strona medalu.

Żeby doczekać się ładnego sarniego lub jeleniego zwierzostanu - trzeba lata całe opieki (dla jeleni, ponadto, dużych leśnych obszarów), ciszy i spokoju w lesie, jak w kościele, ostrożnego bardzo odstrzału, wytępionego radykalnie kłusownictwa, ochronnych normalnych praw, nie na papierze li - tylko, straży łowieckiej ad hoc należycie wytresowanej i trochę mniej metod „demokratycznych" ze stron prawodawczych, - a więcej fachowego rzutu oka na sytuację.

Francja, Szwajcarja, Anglja, żadną przecież miarą nie mogą być zaliczone do krajów ciemiężycieli poczciwych „braci - kmiotków, a jednak przeróżne i liczne okazy fauny łowieckiej prosperują tam doskonale bok o bok z tak licznie rozrodzonemi (pomimo nawet wojny europejskiej) przedstawicielami dwunogiej rodziny w przeróżnych narodowościowych odmianach, lecz zawsze o jednakiej psychologji i etyce łowieckiej—mianowicie, zoologicznie mówiąc, sławetnymi „paysanus vulgaris".

Myśliwi, w tych szczęśliwych krajach, delektują się obfitymi strzałami, rynek zawalony dziczyzną, strażnicy (albo nawet całe wyśmienicie zorganizowane instytucje, ochraniające tereny łowne jak np. St. Hubert-Club), czyhają i tropią „in flagranti" amatorów cudzych pieczeni - kłusowniey nawet mogą „w bród" nasycić swe atawistyczne myśliwskie zapędy. Jednym słowem „tout est pour le mieux, dans le meilleur des mondes"!

A u nas pożal się Boże!

Lecz, co się odwlecze, to nie uciecze.

Mamy Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, mamy w Min. Roln. fachowca, łowieckiego, referenta p. Włodzimierza Korsaka, mamy prasę specjalną z całym szeregiem ludzi, o żelaznej woli, ogromnym talencie i gorącej miłości natury.

Nie może być, żeby tch zabiegi, ich ciągłe nawoływania i prace poszły na marne.

A na czele Ministerstwa Rolnictwa mamy ludzi tak przychylnie usposobionych dla naszej sprawy, jak pan Minister Janicki i Dyrektor Departamentu Leśnego pan Miklaszewski.

Nastąpi i u nas epoka „odrodzenia", złota era łowiectwa, dla którego Ojczyzna nasza ukochana - tak bardzo się nadaje. Nie odrazu Kraków zbudowany.

A tymczasem „volens-nolens" — po tym odskoku nieco od tematu — powróćmy do naszych surogatów sarnich t. j. do danieli i do ich „pozaparlamentarnej" hodowli.

Ponieważ daniel, jako ozdoba parków, jest zagranicą dość rozpowszechniony, nabycie paru sztuk kóz i jednego byka nie jest rzeczą trudną. Każdy Tierhandlung niemiecki lub czeski - takowych z łatwością dostarczy.

Daniele nie wymagają wielkich obszarów leśnych. Przestrzenie stumorgowe nawet (50 ha) są już dla nich dostateczne. Brak naturalnego zawodnienia, może być zastąpiony kopanemi sadzawkami w rewirze. Mięso daniela, co w dzisiejszych czasach ma też duże ekonomiczne znaczenie — jest doskonałe, prawie że dorywnywające sarninie, a daleko lepsze od jeleniego i nota - bene dobry byk - łopatacz wyciągnąć może do 5-6 pudów wagi.

Osobiście nie lubię strzału do daniela, lecz trzeba przyznać, że rogal o szerokich łopatach, jest wart oka i kuli myśliwego.

Co zaś się tyczy mniejszych, licznych „śpiczaków" - takowe niezawodnie będą niewyczerpanym źródłem delicji i rozkoszy strzeleckich dla tak obfitego dziś „klanu" - niedzielnych łowców.

Cóż robić? Trzeba też pamiętać i o tej szaraczkowej braci w św. Hubercie. Nieprawdaż? Wszak lepiej daleko, gdy taki towarzysz będzie nabierał gustu do szlachetnej, bądź co bądź, rozrywki na łonie przyrody, obcując chociażby z dziecięco łatwemi do podjazdu, a nawet podchodu kohortami danieli - niż marnować swe nerwy w dancingach lub w grze i rozpuście po spelunkach.

Prawdziwy zaś „de re et nomine" - myśliwiec z lubością też spotka się z łopataczem, no i położy go gracko nieraz, z prawdziwą nawet satysfakcją.

Hodowca, właściciel ogołoconych terenów, także odczuje przeżycie Pygmaljona - gdy martwa Galatea - Natura w tak krótkim czasie znów ożyje, przemykającego zwierza szelestem i miłym dla serca i oka widokiem.

BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI.

GŁUSZEC.

(Monografja).

(Dokończenie)

ROZDZIAŁ X

Ochrona i hodowla głuszca.

Głuszec wymaga bezporównania większego spokoju, niż inne gatunki zwierzyny. Ptak ten nie znosi ciągłego niepokojenia i zamieszkuje wyłącznie większe obszary, które przy należytej ochronie mogą mu zapewnić konieczny spokój. Większy ruch w lesie, drogi służące do częstych przejazdów, ciągłe polowania z naganką na inną zwierzynę

przepisów łowieckich. Okólniki te zostały rozesłane do sądów pokoju, do posterunków policyjnych, do gmin i do myśliwych, oraz zostały rozplakatowane w całym powiecie. Zarząd wyznaczył z pośród myśliwych „opiekunów zwierzyny" a do pomocy przydzielił im „strzelców Tow. Myśl.", którzy noszą czapki ustalonego wzoru. Rozesłano okólnik do właścicieli polowań, starając się zachęcić ich do hodowli i ochrony zwierzyny. Zwrócono się też do p. Inspektora Szkolnego, prosząc, aby zalecił pouczanie dziatwy, że nie wolno wybierać i męczyć młodej zwierzyny, niszczyć gniazd i t. p. Złożono też do Starostwa memorjał, przedstawiający całokształt spraw łowieckich i opłakany stan zwierzyny i w tej sprawie wystosowano również pismo do Województwa. Stwierdzić należy, że Województwo i Starostwo traktują przychylnie sprawy łowieckie, co ułatwia pracę Towarzystwu, wydając rozporządzenia gminom i posterunkom policyjnym co do tropienia i oddawania pod sąd kłusowników i tępienia psów-włóczęgów. Tow. wydaje opinję co do osób, starających się o pozwolenie na broń i o karty łowieckie, biorąc jednocześnie zobowiązania od tych osób że będą się stosowały do obowiązujących przepisów. Liczba kart łowieckich spadła z kilkuset na ośmdziesiąt jedną. W roku bieżącym skonfiskowano wielką ilość broni wojskowej i myśliwskiej, nielegalnie posiadanej. Starano się też w Starostwie o wydanie rozporządzenia, aby gajowi prywatni mieli tylko broń krótką, a długą do tępienia szkodników otrzymywali od właścicieli polowań na ich odpowiedzialność. Zarząd stara się o wydzierżawienie terenów w lasach państwowych. Dotychczas Tow. posiada 2500 ha terenów myśliwskich, w czem 1500 ha udzielonych bezpłatnie przez p. Stalkowskiego. Zarząd postanowił poprawić na tych terenach zwierzostany przez sprowadzenie z Kongresówki kilkudziesięciu sztuk zajęcy a także przez sprowadzenie kuropatw. Zachęcano rolników do zasiewania brukwi, żarnowca i łubinu trwałego. Otrzymano z kilku miejsc wiadomość, że właściciele majątków zastosowali się do tych rad i przystąpili do sztucznego podkarmiania zwierzyny. Zarząd wybrany na pierwszem b. nielicznem zgromadzeniu ogólnem, uważając się za tymczasowy, zgłosił swoją dymisję.

DR. ALFRED SANDER.

De lege ferenda.

(c. d.)

Te cyfry wydają się znikomemi nietylko myśliwym, z którychby wielu chciało choć raz w życiu spotkać się z niedźwiedziem, ale przedewszystkiem także przyrodnikom i miłośnikom przyrody, którzy żywią obawę, by ta ozdoba naszej fauny wkrótce zupełnie nie zanikła. Pozwolę sobie przytoczyć kilka głosów z dopiero co wspomnianych sfer, za ochroną niedźwiedzia żywo obstających.

Sekcja ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskiego w swym, w roku 1912 w sprawie ochrony Tatr wypracowanym memorjale w ustępie dotyczącym „ochrony przyrody żywej", wyraża się w tym przedmiocie: — „Należy najrychlej zastanowić się nad tem, zanim nie będzie zapóźno, w jaki sposób zaprowadzić ochronę niedźwiedzia. Niedźwiedź zażywa absolutnej ochrony w parkach narodowych północno-amerykańskich i szwedzkich;... należy zbadać, czy szkód w trzodach nie dałoby się uniknąć i czy one byłyby tak wielkie, że wynagrodzenie ich ze specjalnego funduszu powodowałoby znaczne koszty".

W zeszycie drugim „Ochrony przyrody" organu P.K.O.P. w artykule dotyczącym ochrony zwierząt drapieżnych i owadożernych w celu ochrony gospodarstwa narodowego, ochrony naszej flory i fauny i niedopuszczenia w tej ostatniej degeneracji pisze prof. Edward Lubicz Niezabitowski: „wreszcie w interesie nauki życzyćby sobie należało, aby państwo rozciągnęło opiekę nad ginącymi drapieżnikami, jak niedźwiedziem, rysiem, żbikiem i orłem. Nawet gdyby przyszło szkody ewentualne, jakie te zwierzęta niekiedy ludziom zrządzają, ze skarbu publicznego pokryć, to i w tym wypadku koszt ten, stosunkowo niewielki, poniećśby się opłaciło". Tenże sam prof. Niezabitowski na konferencji w sprawie ochrony Tatr przez Państwową Komisję Ochrony Przyrody, we wrześniu 1920 r. zwołanej, wypowiedział: „na ochronę zasługiwałby pozatem niedźwiedź i ryś. Szkody wyrządzone przez te zwierzęta, zresztą niewielkie, mogłoby ponieść państwo". Jakże się oddaliły te głosy, tak surowej ochrony niedźwiedzia, od ustawy łowieckiej galicyjskiej domagającej się nakazu tępienia niedźwiedzia „o każdej porze"! Na takich zdaniach się opierając powinno myślistwo nasze żądać najrychlejszego zniesienia § 49 ustawy z dnia 13 lipca 1909 i nie dopuścić do zamieszczenia podobnego w mającej się wydać nowej ustawie łowieckiej, a wiedząc z doświadczenia, że absolutna ochrona pojedyńczych gatunków zwierzyny wcale nie daje upragnionego przez przyrodników rezultatu zachowania danego gatunku po najdłuższe czasy, bo go usuwa ze sfery zainteresowania się dbałych o zwierzostan myśliwych, uregulować ją na swój, bardzo podobny do wyżej przytoczonego wspomniany sposób. Niestrzelanie niedźwiedzi „grubych", o których takim ich stanie służba lasowa ma prawie zawsze dokładną wiadomość, niestrzelanie matek wodzących młode, niestrzelanie wogóle młodych niedźwiedzi, czego niestety w jesieni 1923 r. miało się kilka przytrafić wypadków, powinno dostatecznie zabezpieczyć byt dalszy tej ozdoby naszych gór, z tem, że gdyby taka rozumna wstrzemięźliwość łowców jednak do skutecznej ochrony wystarczyć nie miała, należałoby rozporządzeniem władz łowieckich wstrzymać zupełnie strzelanie tego gatunku zwierzyny, ale tylko na określony, niedługie lata trwający okres czasu. Rozmyślne trucie niedźwiedzi, jak również chwytanie ich w pułapki, który to sposób załatwiania się z nimi, przypuszczam przez przeoczenie autora, opisany został bez słowa krytyki w jednem z najświeższych podręczników myśliwskich, powinno być wykluczone. Ani jeden niedźwiedź nie powinien odtąd zginąć marną śmiercią od trutki lub pułapki, lecz bądź osiągnąwszy godny cios od kuli prawego myśliwego, bądź, skoro mu się udało wyjść cało z niejednej rycerskiej przeciw niemu podjętej akcji, swą śmiercią naturalną.

ROM.

Zdarzenie z dzikami.

Chciałbym tu opowiedzieć zdarzenie, które miałem z dzikami przed trzema laty, a którego za zjawisko pospolite, zwykłe, uważać, zdaniem mojem, nie można.

Mieszkałem podówczas w majątku Nowy-Dwór powiatu Słonimskiego, a w lesie moim dziki były przechodnie, zatrzymywały się czasami, gdy miały spokój, nawet na kilka tygodni, stale się jednak nie trzymały. Jeśli przyszły, to zawsze leżały w ostępie „Meżychowszczyzna". Ostęp ten, około 30 morgów liczący, był najgęstszym ze świerkowych zagajników. —

8-go grudnia, w święto Matki Boskiej, wstałem rano i nie mając nic z powodu święta do roboty, postanowiłem pójść „z wabikiem" na lisy, których mnóstwo włóczyło się w pobliżu, tembardziej, że folwark leżał pod samym lasem.

Zarzuciłem przez ramię ulubioną „Forżerou'kę" i wyszedłem po śniadaniu, kierując się przez ogród do najbliższego rogu lasu, odległego od płotu o jakieś 200 kroków.

Na połowie drogi, pomiędzy owym ogrodem a lasem napotykam świeże tropy ogromnego stada dzików, które dzięki odwilży przebiło racicami łokciowej grubości śnieg, aż do ziemi.

Natychmiast zmieniam plan —

Wracam do domu, zmieniam skromną szesnastkę na groźnego Schönauer'a 9 m/m i zabieram na smyczy, świeżo nabytego ogara, b. złego i silnego psa, sądząc, że bę-

dzie mi pomocny przy spotkaniu z tak licznem stadem.

Puścić psa, zabiegając jednocześnie na przesmyk nie mogłem, ponieważ weksli dziczych było w Meżychowszczyźnie aż trzy; trudno więc jednemu myśliwemu utrafić napewno w to miejsce, gdzie dzisiejsza fantazja i interes mogły dziki skierować.

Po krótkim namyśle, korzystając z odwilży, a co za tem idzie i z cichości stąpania, postanawiam iść do Meżychowszczyzny tropem i nie puszczać psa wcześniej, aż dziki będą ruszone.

Teren b. ciężki.— Gąszcz świerkowy zmusza mnie do kilkakrotnego przypominania sobie lat niemowlęcych, kiedy to chodzić na „czworakach" najpewniej. W największej gęstwinie dotarłem wreszcie do świeżutkich legowisk i niezwłocznie puszczam „Rozboja". Pies zaczyna najspokojniej obwąchiwać kotliny, które ja tymczasem, klęcząc z powodu gąszczu, staram się policzyć.

Polowałem dużo z różnymi psami, począwszy od najdoskonalszych ras myśliwskich, a skończywszy na wyjątkowej brzydocie—kundlach, nie zdarzyło mi się jednak spotkać bardzo rasowego ogara, goniącego dobrze sarny, zające, lisy, a niereagującego zupełnie na dzika. Do takich właśnie należał, jak się później okazało, nowonabyty „Rozbój".

Po kilkunastu sekundach oczekiwania i rozczarowania z mojej strony, o trzy, cztery kroki odemnie, jak błyskawica, sunie ogromny dzik wprost do psa myszkującego po kotlinach, a odległego o jakieś 10 kroków. Pomimo całej gotowości, do strzału dojść nie mogę, ponieważ gęste drzewa i krzewy nie pozwoliły na potrzebny ruch lufy. Dzik do psa, pies—do mnie, a za nim tuż tuż odyniec atakujący. To wszystko dzieje się tak szybko, że nie mam słów, które mogłyby błyskawiczność tych ruchów wiernie Szanownemu Czytelnikowi przekazać. Kto zna bystrość dzika, przyzna mi rację. Więc—pies pod nogi. Strzelić nie mogę, bo i czasu, coprawda, niema i psa w takim gąszczu i chaosie położyć można.

Jak torreador na płot przed rozjuszonym bykiem ucieka, tak wtedy ja na świerku się znalazłem. Na lewej ręce wiszę, w prawej trzymam nieodłącznego druha, który zawodu nigdy mi jeszcze nie sprawił- Schönauera. Widziałem już strzelbę, która została w podobnych okolicznościach na ziemi, a dziki zniszczyły ją kaplicznie, rwąc gniotąc i tratując w pasji. Pies tymczasem napastowany, szybko się wykręca i skomląc, umyka w gąszcze. Powoli zsuwam się z drzewa, sądząc, że w tych zapasach pomiędzy dzikami a psem, uda mi się coś zabić—ale napróżno.

Odpędziwszy „Rozboja" dość daleko, dziki zawróciły i przez jeden z przesmyków poszły w łąki, a stamtąd w lasy Białogórzańskie.

Wybiegam do stałego przejścia dzików — szerokiej na 1 i pół klm. łąki i spotykam gajowego, który z obchodu akurat wracał. Stoi na pieńku i dopiero zapytany przezemnie, co tu, w tej pozycji, robi, odpowiada wystraszony, że przeszło koło niego, przez łąki 21 sztuki różnego „kalibru" dzików, a między niemi i kilka ogromnych odyńców, — że słyszał, jak się coś po krzakach tłukło i jak pies skowyczał; stado wypadło na niego z takim impetem, że instyktownie wskoczył na pieniek.

Takie było dnia tego polowanie.

A mogło się źle skończyć, gdybym nie zdążył „powiesić się" na świerku.

Jak się później okazało, „Rozbój" chował się u chłopa razem z trzodą chlewną i chociaż pochodził od bardzo sławnych i pięknych rodziców, chociaż doskonale trzymał sarny, a świetnie nasiadał szaraka, nie dając nigdy możności kluczenia—do dzików był na nic.

Pies odnalazł mnie szybko. Sprawdziłem zaraz, czy nie wyniósł z tej walki jakiegoś szwanku, ale na szczęście młode nogi i silne mięśnie nie dały sobie krzywdy zrobić!

Od owego dnia w święto Matki Boskiej nie poluję.

Z bibljografji łowieckiej.

Na skutek wielokrotnie zwracanych do nas zapytań, gdzie nabyć można wydawnictwa „Łowca Polskiego" pośpieszamy donieść, że jeszcze znajdują się w sprzedaży następujące książki z dziedziny łowiectwa, których cenę podajemy poniżej:

J. Biesiekierski. Kuropatwa szara czyli pospolita (monografja nagrodzona na konk.). Zł. 1,60
Cronau. Bażant łowny „ 3—
Goedde. Hodowla bażantów. „ 2—
Dr. Neumaister. Żywienie jeleni i sarn „ 1,20
Hr. Ostroróg. Myślistwo z ogary „ 1,50
W. Stephan. Sarna (monogr. nagrodzona na konkursie). „ 1—
Hr. Sylva Tarouca. Hodowca a myśliwy „ 2,40
Bostock Frank. Tresowanie dzikich zwierząt „ 1,20
J. Oreński. Głuszec „ 1—
Hr. Potocki Józef. Notatki myśliwskie z Dalekiego Wschodu „ 1,50
V. Thiengen. Obręby i parki zajęcze „ 0,60
J. Sztolcman. Tablice do określania ptaków drapieżnych i krukowatych (nakładem Polskiego Tow. Łowieckiego). „ 1—

Skład główny powyższych wydawnictw w księgarni Gebethnera i Wolffa (Sienkiewicza 9 i Krakowskie. Przedmieście, 15)-

J. Sztolcman. Łowiectwo — Podręcznik dla szkół leśnych i rolniczych. (Skład główny w księgarni Arcta Nowy-Świat, 35) Zł. 3,00

NOWE KSIĄŻKI.

„Poboczne użytki leśne" przez prof. A. Szwarca, str. 88, ryc. 6, Prakt. Enc. Gosp. Wiejskiego Nr. 64. (Nakł. Księgarni Rolniczej w Warszawie).

Jest to ostatni tomik z dziedziny użytkowania lasu, traktujący o ubocznych użytkach leśnych, tj. o użytkowaniu kory, żywicy, paszy i ściółki leśnej oraz nasion leśnych; jako taki stanowi całość z poprzednio wydanemi tegoż autora, książeczkami p. t. „Cięcie lasu i wyróbka drzewa" „Sortowanie i transport drzewa".

Zważywszy na niedostateczne i często nieracjonalne wyzyskanie powyższych użytków leśnych, książka ta znaleźć się winna w rękach wszystkich rolników i leśników.

Broszurka Myśliwska.

Polecamy naszym czytelnikom pracę p. Kazimierza Antosiewicza, prezesa T-wa Racjonalnego Polowania w Łomży, która świeżo ukazała się w druku pod tytułem „Kłusownik". —

Jest to opowiadanie myśliwskie w formie nowelki, mające za zadanie opamiętanie się i nawrócenie tych wszystkich myśliwych, którzy polując pozwalają sobie na czyny szkodliwe dla rozmnoży zwierzyny, niezgodne z kulturą i etyką łowiecką.

Rozpowszechnienie tej książeczki uważamy za bardzo pożądane.

Nie jeden kłusownik zastanowi się nad praktykowanymi przez siebie niedopuszczalnymi sposobami polowania, gdy ohydy swoich czynów i smutne ich następstwa, wyczyta w tej interesującej broszurce.

Wszakże zdarzało się nieraz że z największych kłusowników wyrabiali się z czasem doskonali hodowcy strażnicy łowieccy! —

Wszystkie T-wa i Kółka myśliwskie winne zająć się rozpopularyzowaniem „Kłusownika" śród ludu.

Prócz tego broszurka ta powinna być wystawiona na sprzedaż nietylko w księgarniach, lecz i w składach broni i amunicji.

Zamówienia kierować należy do autora pod adresem: Kazimierz Antosiewicz — Łomża, ul. 3-go Maja Nr. 2—

Stanli.

REDAKTOR: Jan Sztolcman. WYDAWCA: Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

Druk. Nakładowa, Warszawa, Hortensja 7. Tel. 215-60.

wpływu na przyrost zwierzostanu, a bardzo często z pożytkiem dla niego, największą ilość upolowanej zwierzyny.

Polega zatem prawidłowy odstrzał z jednej strony na usuwaniu osobników, niepożądanych do celów hodowlanych, z drugiej na odstrzeliwaniu takiej ilości zwierzyny, po usunięciu której nietylko nie zmniejsza się przyrost, a bardzo często się zwiększa, i zwierzostan, w zależności od innych sprzyjających warunków, wzrasta w dalszym ciągu normalnie. Stąd też wynika, że dla określenia odstrzału w cyfrach musimy ustalić „siłę" zwierzostanu, dającą się osiągnąć ze względu na lokalne warunki. W stosunku do głuszców musimy wziąć pod uwagę następujące czynniki: ustosunkowanie płci, naturalny przyrost głuszców, ochronę, rozległość terenu, ilość tokowików, która ze względu na swe wojownicze usposobienie użyć się nie może na danej przestrzeni oraz upadek zwierzostanu od szkodników i kłusowników.

Weźmy dla przykładu następujące warunki: ochrona ma być najlepszą, szkodniki wytępione, kłusownictwo zredukowane do zera, teren duży, na którym śpiewać może do piętnastu tokowików, a obecny zwierzostan, od którego rozpoczynamy hodowlę, stanowią trzy głuszce, które śpiewały ubiegłej wiosny.

Przewiduję z góry, że większość hodowców-myśliwych zechce w takim wypadku na parę lat zawiesić strzelbę na kołku. Co do mnie jestem temu stanowczo przeciwny, uważając „odstrzał" zawsze za właściwy i wskazany. Wystrzeliwanie zupełne do ostatniej sztuki starego zwierzostanu na terenach, na których ma być prowadzoną przyszła hodowla, jak to wykazały najnowsze rezultaty hodowli zwierzyny w Anglji, staje się czasem nieodzownem i dzisiaj w wielu miejscach angielscy hodowcy zaczynają prowadzenie zwierzostanu właśnie od tego. Paradoksalne te na pozór twierdzenie, ma w rzeczywistości głębokie podstawy i jest rezultatem badań natury ptaka i wogóle zwierząt.

Okazuje się bowiem przy bliższej obserwacji, że poczucie własności w stosunku do zajmowanego obszaru ze względu na wyżywienie i niektóre inne właściwości natury ptaków i zwierząt, jest u bardzo znacznej ich większości (po bliższem zbadaniu zapewne okaże się u wszystkich) nadzwyczaj silnie rozwinięte. Ptaki i zwierzęta bronią zawzięcie zamieszkanych przez siebie terenów, posuwając walki do zupełnego wyczerpania sił, zmuszając w końcu przybyszów do ustąpienia, lub same ustępują im miejsca, o ile okażą się słabszymi. Ta walka nie tylko trafia się pomiędzy pokrewnymi gatunkami, lecz i wśród osobników tej samej odmiany.

Ze względu na potrzebę zaznajomienia hodowcy z tą właściwością natury ptaków, odstępuję od właściwego tematu, sądząc, że ta podstawowa wiadomość jest niezbędną dla każdego myśliwego-hodowcy.

W stosunku, naprzykład, do kuropatw wykazały badania, że zdarzają się jałowe pary (jałowość staje się nadzwyczaj często chroniczną), niedopuszczające w swem sąsiedztwie usadowienia się par innych. Obecność dla hodowcy na jego terenach takiego małżeństwa wywiera najgorszy skutek,— same nie dając przyrostu, wypierają inne zdalne do rozpłodu, wobec czego jest jasnem, że usunięcie takiej pary leży w interesie hodowcy.

W stosunku do cietrzewi obserwowałem zupełnie analogiczne zjawisko. Polując z wyżłem przez szereg lat na swych myśliwskich terenach, przez trzy lata z rzędu znajdywałem w jednem i temsamem miejscu dwie, trzymające się razem, jałowe cieciorki. Zasadniczo nie strzelając do kur z pod wyżła, zawsze je oszczędzałem, puszczając wolno bez strzału.

Uprzednio w tem samem miejscu znajdywałem stale co roku jedno—dwa stada cietrzewi i jedno pardw, od czasu zaś zjawienia się owych dwóch jałówek, nie było tam więcej żadnej innej zwierzyny. Miejsce to było odosobnione, stanowiące wśród piaszczystych wzgórz wyciętego boru trzyhektarową mszarę, porosłą karłowatą sosna i brzeźniakiem. W trzecim roku, nie wiedząc nic jeszcze o „angielskim systemie", a widząc tylko, że dwie te cieciorki nie dają potomstwa, dałem dubleta, gdy się stare znajome z pod wyżła podniosły; — w następnym roku było znów w temsamem miejscu stado cietrzewi, a w drugim roku dwa.

Angielscy hodowcy, przystępując do założenia zwierzostanu na wyjałowionych terenach, w wielu wypadkach zaczynają od zupełnego wystrzeliwania wszelkiej tam pozostałej jeszcze zwierzyny, i dopiero po tem zawieszają na pewien czas polowanie lub stosują prawidłowy odstrzał.

Jest w tem wielka doza racji. Stare egzemplarze które potrafiły ujść od szkodników i myśliwych, to najczęściej jałowe stare „wygi", nie przedstawiające dla hodowcy jako sztuki rozpłodowe żadnej wartości, przywykły one do dużych obszarów, na których znajdowały się same, to też nowych „młodych" wędrownych par poszukujących sobie miejsca na założenie gniazda, nie dopuszczają do osiedlenia. W stosunku do głuszców wypadek taki może mieć miejsce, gdy mamy do czynienia ze starem tokowiskiem, na którem przez szereg lat tępiono ptaki, gdzie panowała najdziksza „gospodarka myśliwska". W takich wypadkach, o ile tam śpiewały jeszcze stare koguty (wprawny myśliwy powinien to umieć rozróżnić po ich zachowaniu się), będzie najlepiej zastosować odstrzał do tych starych, z warunkiem naturalnie, że zostanie to uskutecznione po skończonem właściwem tokowaniu (w drugiej połowie kwietnia) albowiem inaczej ryzykowalibyśmy stracić potomstwo w roku bieżącym.

W wypadku, gdy mamy do czynienia nie ze starem, zniszczonem tokowiskiem, a z nowem, na którem dopiero co pokazały się głuszce, gdzie z natury rzeczy jest wykluczoną obecność starych egzemplarzy, tam możemy rozpocząć odrazu od racjonalnego odstrzału i hodowli.

W dalszym ciągu, uważam za najprawidłowsze, o ile są zadawalniające inne warunki hodowli i głuszce przeznaczone wyłącznie do polowania na toku, rozpocząć odstrzał w pierwszym roku, zabijając 50 proc. tokowików. Jak się oblicza ich ilość, mówiłem w rozdziale o tokowisku. Co do ustosunkowania odstrzału, cyfrowo uważam,— że skoro mamy na tokowisku trzy śpiewające koguty, odstrzeliwujemy jednego, cztery, dwa, pięć dwa, sześć.., trzy i t. d.

Niektórzy hodowcy (Wurm) obliczają odstrzał, wychodząc z założenia, że jeden kogut wystarcza na pięć kur. Nie zaprzeczam słuszności tej rachuby. Na tokowiskach jednak dobrze prowadzonych ilość kur bywa zwykle w tymsamym stosunku do kogutów, a do obliczenia jest bez porównania trudniejszą, wobec czego nie radzę powodować się tym rachunkiem. Praktyka w prowadzeniu wzorowych tokowisk wykazała, że osiągało się przy odstrzale 50 proc. tokowików rezultaty najlepsze. Czas dojścia do maksimum ilości śpiewających kogutów nie skracał się przez to ani trochę i przyrost po czterech—pięciu latach bywał zawsze tensam, co przy stosowaniu zupełnego zawieszenia strzelby na kołku.

Bliższe badania natury głuszca potwierdza to w zupełności. Z natury wojowniczego usposobienia stary kogut nie znosi młodych w swem bliskiem sąsiedztwie i nie dopuszcza ich do właściwego tokowania; dobrze jeszcze, gdy może sam starczyć na wszystkie kury, lecz że nie zawsze tak bywa, część ich pozostaje jałową. Po dwóch latach, o ile to się zdarzy z jedną i tą samą kurą, jałowość staje się u niej chroniczną i zamiast być pożądaną w zwierzostanie, nie przedstawia dla hodowcy żadnej wartości.

Dlatego też muszą być usuwane bezwzględnie i natychmiast z tokowiska stare koguty o wojowniczem usposobieniu. Stanowi to główne zadanie hodowcy. Resztę odstrzału wykonywa się po ukończonem właściwem tokowaniu,to jest od chwili, kiedy już zrana więcej się nie słyszy głośnego kwokłania kur, a głuszce śpiewają jeszcze dobrze.

Wracając do naszego przykładu, uważałbym za zupełnie dopuszczalne zastrzelenie jednego koguta w końcu toku, naturalnie, wybierając starszego, a w wypadku gdyby kur było stosunkowo niewiele, lub gdyby koguty się czubiły, należałoby uczynić to na samym początku. W roku następnym normalnie powinny tam śpiewać cztery—pięć kogutów, odstrzelimy znów dwa i przedewszystkiem te głuszce, które pozostały z roku zeszłego; w ten sposób wyhodujemy głuszce jednego wieku

i o jednakowej sile, mogące się użyć daleko łatwiej. W latach następnych ilość tokowików zwiększać się powinna o jedną trzecią część, co też wykaże, czy są zachowane w zupełności inne sprzyjające warunki. Po latach przypuszczalnie siedmiu osiągniemy maksimum tokowików. W razie gdyby okazał się przyrost mniejszy (co bezwarunkowo inne niesprzyjające warunki będą powodołały, a nie źle stosowany odstrzał), biorąc w rachubę te warunki, o ile nie dadzą się zmienić na lepsze, hodowca będzie zmuszony odpowiednio odstrzał zredukować. Po dojściu do normy (15 kogutów) przypadnie do odstrzału siedem, tej cyfry, jakby należało oczekiwać, nie można zwiększać. Przy tej ilości, obliczonej na kompletne wykorzystanie tokowiska w stosunku do jego powierzchni, będzie nieuniknioną pewna emigracja i pewną część głuszców hodowca będzie zmuszony pozostawić przy życiu dla pokrycia wynikającego ztąd upadku.

Słuszność tego systemu odstrzału miałem możność sprawdzić na kilku znanych mi tokowiskach. W pierwszym wypadku na tokowisku starem, które z powodu wyrębu lasu spadło do zera i na które wróciły znów głuszce po latach dwudziestu, gdy las odrósł, w pierwszym roku śpiewało ośm kogutów, odstrzelono 4; w następnym roku była ilość ta sama (8), odstrzelono znów cztery. W dalszym ciągu stosowano tensam odstrzał, po kilku latach wzrosła ilość tokowików do dziesięciu i na niej się zatrzymała. W tym czasie las zmienił właściciela; nowy nabywca otoczył głuszce opieką, a odstrzał zredukował do dwuch; nie odniosło to jednak żadnego skutku, ponad dziesięć tokowików więcej już nie przybywało.

W drugim wypadku zaczęto hodowlę od jednego tokowika; śpiewał on solo przez dwie wiosny, na trzecią już było ich trzy, na czwartą pięć, zastrzelono wówczas jednego, w następnych latach odstrzeliwano po dwa; ilość doszła po ośmiu latach do dwunastu i na niej się zatrzymała. Odstrzał zwiększono do czterech, ilość jednak pozostawała tasama.

ROZDZIAŁ XII.

GŁUSZEC I USTAWA ŁOWIECKA.

Nie ulega wątpliwości, że głuszca należy otoczyć nadzwyczajną opieką i że nasza ustawa łowiecka winna mu poświęcić wyłączną uwagę. Ale pytanie, drogą jakich zastrzeżeń i zarządzeń? Czy tak, jak z tem w paru słowach załatwia się radykalnie ustawa łowiecka na terenie b. Kongresówki, cel się osiąga? Czy nie jest to wręcz szkodliwem, czy prawodawca, uniesiony szlachetnem pragnieniem ocalenia głuszca, zamykając polowanie zupełnie, nie podpisał mu temsamem wyroku śmierci i ostatecznej u nas zagłady?

Jestem właśnie tego ostatniego zdania i postaram się to uzasadnić. Przedewszystkiem nie posiadamy takich warunków naturalnych i takich zwierzostanów głuszcowych w kraju, w których bez opieki i ochrony, czyli całkiem w dzikim stanie, pozostawiony matce-naturze, mógłby się dzisiaj ten ptak długo utrzymać i rozmnażać. Sądzę, że nie zaprzeczy mi żaden myśliwy, iż, nawet w największych naszych kompleksach leśnych, nie posiadamy takich warunków. Ztąd też zakaz polowania na głuszce nie ochroni ich od zagłady. By ptak nie zginął ostatecznie należy go otoczyć wyłączną ochroną i zastosować środki zapobiegawcze.

Ochrona, o ile nie ma zostać martwą literą, a być żywotną i dać rezultat, musi posiadać cechy następujące: celowość rzeczową i wyraźnie określone środki policyjnej natury, niezależnie od „widzimisię" osób, na które z urzędu włożono obowiązek ich wykonywania.

Celowość ochrony jakiegokolwiek gatunku zwierzyny może tylko polegać na wykorzystywaniu jego wartości w postaci pewnego zysku z cennych egzemplarzy, lub też na wykorzystywaniu ich w sposób dający pewne zadowolenie. Wartości tego rodzaju są nie mniej ważne i, jak wiemy, bywają szacowane bardzo wysoko.

Wspomniana zaś ustawa łowiecka w b. Kongresówce, w stosunku do głuszca, stwarza z niego wartość o charakterze mgławicznym, gdyż samo tylko istnienie ptaka dla szerszego ogółu nie przedstawia realnej wartości. Głuszec nie jest podobny ani do bociana, dającego nam możność obserwowania swego życia i oglądania „swojskiego" krajobrazu, gdy spaceruje po łące, ani do łabędzia zdobiącego stawy w parkach, słowem głuszec nie należy do ptaków, posiadających jakiekolwiek znaczenie „ozdobne". Przebywa on w gąszczach leśnych, zdaleka od ludzi, jest ostrożny i bywa widzialny tylko dla myśliwego. Realną wartość głuszca stanowi jego doniosłe znaczenie łowieckie, dzięki niemu przetrwał u nas do dzisiejszego dnia i byłby bez porównania pospolitszy, gdyby inne warunki, z któremi nie może się pogodzić, nie uniemożliwiły mu egzystencji. Tę też wartość ptaka powinna mieć na uwadze ustawa łowiecka, o ile ma odnieść pożądane skutki. Dzisiaj, z małym wyjątkiem, głuszce trzymają się tylko w tych lasach, które, lub w których polowanie należy do myśliwego. Wyłącznie w celu wysokiej przyjemności odstrzału na toku, często z bardzo znacznym kosztem i trudem jest utrzymywany ten ptak królewski. To też poważnie zastanowić się winien ustawodawca, czem, zamykając polowanie i odbierając przez to celowość hodowli, utrzyma ptaka i czem zastąpi starania i koszta, ponoszone przez obecnych hodowców, czyli jakimi realnymi środkami będzie go ochraniał, w jaki sposób mu zabezpieczy niezbędny spokój w rewirze, wytępi szkodniki, zabroni pasania bydła i upilnuje tokowisko od kłusowników. Kto pokryje te koszta, w jakim budżecie będzie to przewidziane?

Nie posądzam ustawodawcy o taką naiwność, by przypuszczał, że sam zakaz polowania starczy za wszystko, a złodziei cudzej zwierzyny powstrzyma od zabicia głusza.

Gdy za poniesione koszta i trudy nie będzie nagrody, jaką stanowi strzał do koguta na tokowisku, to czy wielu się znajdzie amatorów którzy pomimo tego będą łożyli środki i nieśli starania, by zachować ptaka? Nie łudźmy się—takich znajdzie się niewielu, a na wyjątkach niemożna opierać ani ustawy, ani wogóle żadnego rachunku.

Pod tym względem należy przyznać słuszność Niemcom. Ich ustawa łowiecka racjonalnie i praktycznie ujęła podstawy rozmnoży i ochrony zwierzyny, skracając w znacznym stopniu polowania na niektóre rzadkie rodzaje zwierzyny, lecz nie zamykając polowania całkowicie na żadną zwierzynę.

Ustawa łowiecka w stosunku do głuszca, powinna mojem zdaniem, zamknąć polowanie na tego ptaka w okresach, kiedy mogą być stosowane te wszystkie sposoby polowania, dla których głuszec nie bywa utrzymywany. Bezwzględnie należy zakazać zabijać głuszyce, natomiast zezwolić na odstrzał kogutów na tokowisku, ograniczając czas polowania stosownie do klimatu naszych dzielnic, od 15 marca do 15 maja.

To stworzy celowość hodowli i jak długo będą inne warunki, umożliwiające głuszcowi pobyt w naszym kraju, to do tego czasu nie zaginie królewski ptak naszych lasów.

W dalszym ciągu ustawa łowiecka, o ile ma być aktualną i obowiązywać ogół, a nie tylko członków towarzystw łowieckich i innych myśliwych dżentelmanów, powinna przewidywać prócz kary pieniężnej także i pozbawienie wolności.

W końcu przeciwko komu faktycznie jest skierowany zakaz polowania na głuszce w obecnej ustawie łowieckiej na byłą Kongresówkę?

Nie przeciw kłusownikom chyba, którzy w żadnym kraju, z żadnej ustawy nic sobie nie robią. Uprawiając swój proceder bezprawnie, nie będą się oglądali na przepisy. Ustawa więc godzi w członków towarzystw łowieckich, w myśliwych zachowujących prawa, w hodowców zwierzyny, słowem w tych wszystkich, którzy łożą starania i dbają o swój zwierzostan i którzy potrafili do dnia dzisiejszego głuszca utrzymać w swoich rewirach, to też sięganie tak radykalne w prywatne gospodarstwo łowieckie nie tylko nie zachowa głuszca, a przyśpieszy ostateczny zanik królewskiego ptaka w kraju.

KONIEC

ANTONI ŁĄCZKOWSKI.

W sprawie naszych stosunków łowieckich.

Minęły już czasy, kiedy łowiectwo uważano za sport, za rozrywkę pewnej uprzywilejowanej kasty ludzi; najwyższy już czas, by sprawa ta stała się jedną z kwestji ekonomicznych państwa. Nasz kraj uprzemysławia się coraz więcej, z powodu czego wzrosło zapotrzebowanie na rynku mięsnym, powodując coraz to większą drożyznę.

Wielkim więc byłoby błędem nadal lekceważyć sprawę racjonalnego łowiectwa, które stosunkowo w niedalekiej przyszłości mogłoby na nasz rynek dostarczyć znacznych ilości mięsa i skór, i choć w części zaradzić importowi i drożyźnie. Jak wielkie ma dla państwa znaczenie ekonomiczne racjonalne łowiectwo, niech służą statystyki przedwojenne Austrji i Niemiec, gdzie już dawno oceniono ważność sprawy i otoczono łowiectwo ścisłą opieką. Znający stosunki przedwojenne niemieckie, wiedzą dobrze, że tam polowanie nie było tylko przyjemnością i sportem warstw uprzywilejowanych, lecz szerokiego ogółu myśliwych, czerpiących z niego niekiedy środki materjalne.

Z dniem każdym stan zwierzyny u nas się zmniejsza. Niech nas nie pocieszają sprawozdania niektórych kółek łowieckich, wykazujących na swoich terenach polepszenie stanu zwierzyny. Tereny, gdzie ten objaw obserwujemy, są zaledwie drobną częścią naszej Rzeczypospolitej, w której to ilość zwierza pożytecznego stale się zmniejsza. Znam okolice w naszym kraju, gdzie zwierzynę prawie doszczętnie wytępiono. Tereny te mogą wyprodukować bez szkody dla naszego rolnictwa i hodowli lasu znaczne ilości dziczyzny. Jest to strata dla społeczeństwa, bo nie uzyskujemy dochodu z tego, z czego uzyskać możemy.

Pewne u nas sfery rządowe, na sprawę łowiectwa zapatrują się pesymistycznie, uważając ją za sprawę błahą, niegodną nawet uwagi w obecnej chwili sanacji naszego skarbu. Prawda, że sanacja skarbu jest stokroć razy ważniejszą dla Narodu Polskiego, ale to należy wiedzieć, że naprawa naszego skarbu również składa się z wielu i to bardzo wielu spraw na pozór błahych, a mimo to rozumne ich załatwienie jest warunkiem naprawy naszych finansów, niewolno więc zaniechać nam najmniejszej kwestji, która choć w części przyczyni się do poprawy naszych stosunków ekonomicznych.

Dziś dzięki niedocenianiu ważności racjonalnego łowiectwa, niszczymy warsztat produkcji, pozostawiając nasze tereny łowieckie, bez należytej opieki, na pastwę kłusownictwa i ludzi nierozumiejących ważności racjonalnej ochrony i hodowli zwierzyny.

Grono myśliwych, posiadających odpowiednie środki materjalne, stara się złemu zaradzić. Narażając się na znaczne koszta, na swoich terenach wprowadza z dość dobrym rezultatem racjonalne łowiectwo. Są to jednak wyjątki, 99 proc. bowiem naszych myśliwych składa się z ludzi, których niestać na wydatki, jakich w dzisiejszych stosunkach wymaga ochrona zwierzostanu.

Polscy miłośnicy przyrody z rozpaczą patrzą, jak nasza fauna ginie, na terenach nieotoczonych kosztowną opieką ludzi możnych. Znikł żubr, ozdoba naszej puszczy, w sercu każdego Polaka czuć żal za utraceniem królewskiej pamiątki; ten sam los czeka łosia, niedźwiedzia i jelenia karpackiego. Ilość zajęcy i kuropatw, główna podstawa naszego łowiectwa, tępiona na wnyki i sidła (i to w znacznych ilościach dzięki śnieżnym zimom), ogranicza się w niektórych okolicach do minimum. Największy więc już czas przejrzeć na oczy, ażebyśmy później nie musieli sobie powiedzieć „Sero sapiunt".—

Rezultatem złej gospodarki łowieckiej, to będzie w przyszłości, że przyjemność myśliwska stanie się tylko dostępną dla ludzi bogatych, mogących utrzymać i zaprowadzić lokalną, kosztowną gospodarkę łowiecką. Pozostała część myśliwych, nieposiadająca odpowiednich środków materjalnych, będzie się musiała tej przyjemności wyrzec z powodu braku zwierzyny, jak to się już stało w niektórych krajach, źle rozumiejących demokratyzację łowiectwa.

Przechodząc teraz do kwestji udzielenia przez rząd finansowego poparcia naszemu łowiectwu, trzeba przyznać „sine ira et studio", że trudno obecnie od naszego biednego skarbu wymagać na ten cel pieniędzy. Można wszelako na to znaleść radę, i z innego źródła uzyskać fundusze, potrzebne na zaprowadzenie i utrzymanie mateczników, udzielanie odszkodowań włościanom za zniszczone plony; udzielanie nagród i premji. Tem źródłem stać się mogą kieszenie myśliwych przez wprowadzenie specjalnego podatku od kart łowieckich. Kierując się maxymą „Nie hodowca - nie myśliwy" (Kein Jaeger kein Heger), tym sposobem zmusimy każdego myśliwego nie hodowcę (ci mogą mieć ulgi), ażeby choć w części poniósł ciężary związane z ochroną i hodowlą zwierzyny łownej.

Zarówno uzyskać można znaczne fundusze (zwłaszcza obecnie) z kar nakładanych na kłusowników i myśliwych, nieposiadających kart łowieckich.

Sumy osiągnięte z wyżej wymienionych źródeł, oddane w ręce fachowców, mogą w parę lat wydajnie się przyczynić do poprawy naszego zwierzostanu.

Poruszę tu jeszcze sprawę polowań gminnych, to jest terenów, składających się z drobnej własności rolnej. Zwierzyna na tych terenach jest własnością całej gromady, słusznie więc będzie, jeżeli dochód otrzymany z polowania, zamiast na wódkę, jak często się obecnie dzieje pokryje wydatek obchodzący całą gromadę. Jednym z takich wydatków jest szkoła; fundusze, udzielane przez rząd, nie zawsze wystarczają. Przekazanie więc dochodu z polowania na rzecz szkoły gminnej byłoby bardzo dla kultury naszej wsi pożądanem. Zwiększenie tych dochodów stałoby się pragnieniem poszczególnych nauczycieli ludowych. Osiągną to przez wpajanie w dziatwę miłości do naszej fauny, bo wiadomem jest wszystkim, że największą plagą dla zwierzyny, zwłaszcza w czasie wiosennym są dzieci wiejskie, niszczące gniazda i młode zwierzęta, bez żadnego pożytku dla siebie i gminy.—

Kończę swe uwagi wyrażeniem nadziei że władze ustawodawcze zrozumieją nakoniec, ważność sanacji naszego łowiectwa i przyśpieszą uregulowanie stosunków łowieckich dając społeczeństwu prawdziwie demokratyczną ustawę łowiecką, która da możność w przyszłości, nie tylko kaście uprzywilejowanej, ale i szerokiemu ogółowi myśliwych, korzystać z darów kultury łowieckiej i hartować ducha i ciało w rycerskiej rozrywce.

JANUSZ DOMANIEWSKI.

Przegląd polskiej literatury łowieckiej.

Ks. Ludwik Niedbał. — Z Łowisk wielkopolskich Obrazki i szkice przyrodniczo — myśliwskie. Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań 1923.

Piękna ta książka dzieli się na cztery części: I — W wiosennej kniei. II — W upalnym lecie. III — W cudnej polskiej jesieni. IV — Wśród śniegów i mrozów. W każdej z tych części daje nam autor dwa lub trzy obrazy polowań, obejmując w całości zwierzynę Wielkopolski i sposoby polowania tam praktykowane. Przez szereg obrazków oddających w sposób literacki przeżycia myśliwego, prowadzi nas autor kolejno z pól i łąk na błota, stamtąd do kniei pokazując nam ją bądź to w bogatym barwami przepychu jesieni, bądź też pod białym całunem śniegów. Przy każdym opisie polowania znajdujemy mniej lub więcej obszerne dane przyrodnicze tyczące omawianego gatunku zwierzyny. Jak autor zaznacza we wstępie książka ma mieć przedewszystkiem charakter pedagogiczny; jestem zdania, że cel ten autor w zupełności osiągnął. Napewno niejeden z tych myśliwych, którzy na polowania jeżdżą tak jak na strzelnicę, po przeczytaniu tej książki niejako przejrzy na oczy, a już przynajmniej dowie się, że strzał i zabicie zwierzyny jest zaledwie maleńką cząstką tego co w całości nazywamy łowiectwem. Może

dane przyrodnicze tu i owdzie niedomagają, może pod względem literackim można by było to i owo autorowi zarzucić, jednak naogół mówiąc, są to rzeczy drobne i książkę ks. Niedbała należy powitać z wielkiem uznaniem. Czyta ją z korzyścią nietylko początkujący myśliwy, czyta ją z przyjemnością każdy, kto polowanie pojmuje tak właśnie, jak pojmuje je ksiądz Niedbał. W tytule użył autor słowa łowisko; stary to wyraz spotykany w najdawniejszych naszych dokumentach historycznych; później wyszedł on z użycia to też pełne uznanie należy się księdzu Niedbałowi, że nam go znowu powraca. Natomiast dla powodów wyżej już wyłuszczonych nie mogę się zgodzić z autorem żeby słowa łowiec używać zamiast słowa myśliwy.

Obok autora należy się tu pełne uznanie księgarni Św. Wojciecha za bogate wydanie książki. Zdobi ją znakomicie wykonanych plansz 18 rysunków w tekście służy czytelnikowi do łatwiejszego ujęcia omawianych spraw.

W przedostatnim numerze (Nr 10 z dnia 1 października) naszego czasopisma w artykule tegoż autora wkradło się nieco błędów zecerskich, które niniejszym prostujemy. Tak więc w początku artykułu, mianowicie w trzecim wierszu zamiast „treść książki stanowi" winno być „treść książki stanowią". Na str. 12 w lewej szpalcie w 22 wierszu od dołu zamiast „obok nazwy używanych" winno być „obok nazw używanych", w tejże szpalcie na końcu 8 wiersza od dołu opuszczono słowo „na"; na str. 12 w prawej szpalcie w wierszu 11-ym od góry zamiast „rozmnaże" winno być „rozmnażanie". W tejże szpalcie w 10-ym wierszu od dołu zamiast „duńskie" winno być „chińskie".

Kilka słów w sprawie krytyki „Słownika Łowieckiego" X. Ludwika Niedbała.

W numerze 11 Łowca Polsk. p. Janusz Domaniewski w artykule p. t. „Przegląd polskiej literatury łowieckiej" m. in. krytykuje określenie autora X. Niedbała, twierdząc, że źle użył wyrażenia „pies wabi się—przypuśćmy—Hektor" lecz, że, zdaniem p. J. D. należy mówić „wabi się na Hektora". Pozwolę sobie zwrócić tu uprzejmie uwagę krytyka, p. J. D., że twierdzenie jego jest błędne, gdyż bynajmniej nigdy się nie mówi tak, jak twierdzi p. D., lecz tak jak to zupełnie właściwie zaznaczył X. Niedbał. Wyrażenie „wabić się" w tym wypadku, jest równoznaczne z „nazywać się". A ponieważ nie mówi się „nazywać się na co", nie można przeto również mówić „wabić się na" i t. d. Inna kwestja, że wyrażenie „wabić się" użyte w danym wypadku, nie może być poczytywane za wybitnie „łowieckie", nie widzę więc „eo ipso" racji, by wyrażenie takie figurowało koniecznie w dziełku traktującem specjalnie o terminologji „par excellence" łowieckiej. To jedno. Następnie p. D. twierdzi dalej, że „łowcami" nazywano dawniej „podrzędną służbę łowiecką". Ja jestem odmiennego w tym względzie poglądu. Sądzę, że słowo staropolskie „łowiec", oznacza wogóle myśliwego, co zresztą wszelkie, pochodne od tego słowa wyrazy, potwierdzają, jako to: łowiecki, łowiectwo, łów lub łowy i t. p. Ściśle naukowa, lingwistyczna, analiza jasno tłumaczy pochodzenie tego dawnego, słowa, które właśnie dzięki swej achanicznej, pięknej strukturze, gwoli tradycji, powszechnie figuruje dziś w naszej myśliwskiej literaturze i prasie. — coby rzecz prosta nie mogło mieć w żadnym razie miejsca, gdyby słowo „łowiec" oznaczało jak to mylnie komentuje p. D. „podrzędną służbę łowiecką...

Sądzę, że powyższe sprostowanie moje, jako oparte na słusznych podstawach, znajdzie aprobatę ogółu Braci z pod sztandaru Ś-go Huberta.

Stefan Ostrowski.

Z Polskiego Tow. Łowieckiego.

W dniu 19 Listopada odbyło się doroczne Ogólne Zebranie. Na Honorowego Członka Towarzystwa wybrano obecnego prezesa p. Władysława Słonczyńskiego za zasługi na polu łowiectwa w ciągu 35-letniej działalności Instytucji. Na członków Rady wybrano pp. Jastrzembskiego Michała, Komorowskiego Jerzego, Lisowskiego Czesława i Michałowskiego Czesława, na gospodarza p. Stefana Złotnickiego, na skarbnika Antoniego Fabiana. Na Członków Komisji wyborczej: pp. Dembego Władysława Fabiana Antoniego, Giełżyńskiego Władysława, Jastrzembskiego Michała, Pawełkiewicza Tomasza, Szperlinga Wacława, Wygrzywalskiego Janusza.

Do Komisji Rewizyjnej pp. Bayera Edgara, Chruszczyńskiego Jana, Pawełkiewicza Tomasza, Oszkowskiego Kazimierza, i Greulicha Jana.

Opracowany przez sekretarza Tow. mec. Garczyńskiego, nowy projekt statutu odesłany został do specjalnej komisji.

Lista wystawców i psów

nagrodzonych na Wystawie Drobiu, Gołębi i Psów w Warszawie, na podstawie ekspertyzy przeprowadzonej przez P. P. W. Stolarowa, H. Knothego, Oskara Saengera i St. Czerskiego w dniu 25 X 1924 r.

Wydział IV Głównej Komendy Policji Państwowej: dyplom na medal złoty C. K. H. D. za grupę wytresowanych psów policyjnych.

Za psy Airedalle Teriery: J. Graczyk: za psa „Schorgan" d. na m. srebrny Pol. Zw. Hod. Psów Ras.

Za Wilczki: W. Kalmus: pies „Wierny" d. na m. zł. P. Z. H. P. R. — T. Ender: „Geri" d. na m. zł. i bronzowy w nat. — M. Ocetkiewicz: „Sułan" d. na m. zł. — J. Graczyk „Cezar" d. na m. zł. i wstęgę honorową — K. Mierzyński: „Wolf" w nat. m. br. — J. Blaufuksowa: „Raul" list pochwalny. — T. Toeplitz: „Ata" d. na m. zł. — T. Ender. „Lotte" d. na m. zł. — M. Dutkiewicz: „Cilla" d. na m. sr. — B. Cisłowski: „Sunia" d. na m. sr. — K. Dakowski: „Samara" list p.

Za Doberman - Pinczery: J. Avenariusówna: „Lord" d. na m. zł. i m. bron. w nat. — W. Szantyr: „Grom" wstęga hon. i d. na m. zł. — „Atak" d. na m. zł. — „Tropisz" d. na m. sr. — K. Kamiński: „Dick" w nat. m. br. — Z. Święcicka: „Rex" w nat. m. br. — Lizenko: list p. — W. Szantyr: „Iskra" list p. — J. Grabowska: list p.

Za Pointry Angielskie: M. Bielawski: „Rolf" d. na m. sr. — B. Milewski: „Mars" d. na m. sr. — E. Hayden: „Lord" w nat. m. br. — B. Wydżga: m. br. w nat. — J. Gryniński: „Rena" m. zł. w nat. i d. na m. br. Pol. Tow. Łowieckiego. — A. Brudnicki. „Asta" d. na m. sr. P. Z. H. P. R. — J. Szeligowski: „Luna" w nat. m. br. — J. Szeligowski: za szczenięta list p. Min. Rol. — K. Antoszewski: „Aza" w nat. m. br. P. Z. H. P. R.

Za Wyżły Niemieckie: J. Cybulski: „Aza" d. na m. zł. Pol. Tow. Łow. — S. Moczulski: „Aza" w nat. m. br. P. Z. H. P. R. M. Abramowicz: „Ikar" d. na m. sr. — K. Fafjus: „Rolf" list p. Min. Rol. — M. Bogdanowska: „Rolf" list p. P. Z. H. P. R.

Ze setery Irlandzkie: L. Tomaszewska: „Neptun" d. na m. sr. Pol. Tow. Łow. i nagroda im. Saengera — A. Leśniewski: „Rosa" m. br P. Z. H. P. R. — J. E. Wijas: list p.

Za Setery Angielskie: W. Ocetkiewicz. „Astra" m. zł. P.Z.H.P.R. i nagroda im. W. Stolarowa.

Za Gryfony. W. Witowski: d. na m. sr. P. Z. H. P. R.

Za Charty: H. Różycka: w nat. m. br. P. Z. H. P. R.

Za Jamniki: R. Nowodworski: „Aza" d. na m. sr. R. Walszewska: „Aza" list p.

Za foksterjery otsro-włose: J. Czetweryńska: „Trot" d. na m. zł. — Czertweryńska: „Gejsza" d. na m. sr.

Za Dogi Niemieckie: Br. Finkelsztejnowa: „Delta" d. na m. sr..

Za Bernardy. Z. Czarnota-Bojarski: list p.

Za Buldogi Angielskie: J. Dąbrowski: d. na m. sr.

Za Buldogi Francuskie: J. Zarzycka: w nat. m. br. — H. König: list p.

Za Ratlery: S. Fołtyńska: d. na m. zł. — Ludwik z Kleczan. d. na m. zł.

Za pudle: M. Spornowa: d. na m. sr.

Za Szpice: K. Galecki: d. na m. sr. — M. Hubiszowa: w nat. m. br. — R Kępiński: list p.

Za Japońskie Chin-Chin: J. Hołyński. wstęga hon. P. Z. H. P. R. i d. na m. zł. — H: Wapińska list p. — S. Wypijewski: list p.

Za Gryfony Brukselskie: Z. Święcicka: d. na m. sr.

Za Owczarki Polskie: M. Grocholska: m. sr. w nat.

Za psy Bulońskie: B. Milewski: d. na m. sr. — B. Milewski: list p. P. Z. H. P. R.

Eksperci w dziale psów p. p. Stolarow, Inż. Knothe, Saenger i St. Czerski stwierdzili protokularnie, że wystawione psy myśliwskie nie przedstawiają dostatecznie wysokiej wartości. Dlatego też proponują, aby zwrócono uwagę na import pierwszorzędnych reproduktorów.

Specjalnie podkreślili konieczność założenia książki rodowej dla psów poszczególnych ras.

Powyższe, jak również i inne cenne uwagi p. p. ekspertów, zostały przekazane Zarządowi Polskiego Związku Hodowców Psów Rasowych.

Korespondencja „Łowca Polskiego".

Wiedząc, że w „Łowcu Polskim" zamieszczają Sz. Panowie ciekawe zdarzenia, dotyczące naszego zwierzostanu i wyjątkowych wypadków spotkania zwierza, oddawna wyniszczonego w naszych lasach, komunikuję fakt następujący, przezemnie sprawdzony i za którego autentyczność ręczę. Wiosną roku bieżącego słyszałem od pana Iglikowskiego, nadleśniczego nadleśnictwa rządowego Jagiel, położonego w powiecie Ostrowskim, koło granicy mojego powiatu Pułtuskiego, o 15 kilom. od miasteczka Wyszków n. Bugiem, że w lasach tych tuła się pojedyńczy wilk, robiący szkody w sarnach, których w lasach powierzonych p. Iglikowskiemu jest dosyć dużo.

Dnia 6 września ludzie koszący moje łąki, należące do folw. Rybno. położone koło wsi Gałczew, t. j. mniej więcej o 25 klm. od lasów, gdzie wilk przebywał przez lato, widzieli tego wilka, przechodzącego przez łąki. Łąki te w linji powietrznej nie są więcej odległe od Warszawy jak 40 kilometrów.

Wieczorem tegoż dnia, przed zachodem słońca, gospodarz wsi Gulczew Jan Wróbel sprzątając z pola owies na furę, zaprzężoną w dobrego konia, został napadnięty przez wilka. Wilk natarczywie i śmiało rzucał się na konia, który bronił się przednimi kopytami, a właściciel nia, który bronił się przednimi kopytami, a właściciel, nie mając w ręku żadnego narzędzia, a nawet kija, odstraszał wilka krzykiem. Obrona ta trwała 1 i pół godziny, gdyż chłop co parę kroków przystawał na wązkiej, polnej dróżce, którą wilk mu zagradzał, a gdy koń na niego najeżdżał, rzucał się na niego i tylko wyjątkowej sile zawdzięczać można to, że wilk bywał za każdym razem odpędzony. W ten sposób wilk doprowadził furę do wsi, gdzie ludzie, słysząc rozpaczliwe krzyki napadniętego, wybiegli wilk powoli zrejterował do lasów dóbr Somianka. Wróbel, którego na drugi dzień wypytywałem o szczegóły jego przygody, zdawał mi relację, szeptem, gdyż zupełnie zachrypł od wrzasków, jakimi bronił się od napastnika.

Rybienko, 26. 9. 1924 r. Edmund Skarżyński.

CZESŁAW LISOWSKI.

Uczmy się strzelać.

W roku, jeżeli się nie mylę, 1912, kiedy obecny na uroczystościach strzeleckich w Szwajcarji Wilhelm II wyrażał podziw wobec wyników, jakie osiągali współzawodnicy, jeden z obecnych zauważył, że w kraju otoczonym wielkiemi mocarstwami, sport strzelecki i doskonalenie się w sztuce strzelania uważanemi być muszą za jeden z ważniejszych czynników utrzymania niepodległej egzystencji. Odpowiedź podobna, oczywiście w smak wysokiemu gościowi pójść nie mogła.

W strzelnicach szwajcarskich, rozsianych gęsto po miastach, a nawet po wsiach, spotkać można nie rzadko trzy pokolenia ćwiczące się w strzelaniu równocześnie: dziada, ojca i syna. Tak pojmuje znaczenie sportu strzeleckiego dla Ojczyzny nieliczny, lecz wielki duchem, naród Wilhelma Tell'a.

Strzelać prawdziwie dobrze mogą tylko jednostki zdrowe, zrównoważone nerwowo i fizycznie silne. Większą więc ilością dobrych strzelców pochlubić się mogą tylko społeczeństwa zdrowe i dobrze rozwinięte. Inaczej być nie może.

Strzelanie wogóle, a zwlaszcza strzelanie do tarczy kulą, obok dobrego, pewnego oka, wymaga spokoju zdrowych silnych mięśni i równowagi nerwów. Razem wzięte czynniki te sprawiają, że niemal jednocześnie z wrażeniem otrzymanem przez oko, musi iść z mózgu nakaz do mięśni ramienia i ręki, aby między wrażeniem a pociągnięciem za cyngel upłynęło minimum czasu. Sprawne i szybkie działanie czynników tych jednocześnie prawie stanowi o wartości strzelca i jego strzałach.

Każdy przeciętny strzelec, strzelając do tarczy, chwyta moment, w którym muszka zakrywa centrum. Gdyby strzał nastąpił w tej właśnie dziesiątej sekundy, kula trafiłaby w centrum.

Strzelcy posiadający pewne doświadczenie, umieją określić, nie widząc tarczy, gdzie siedzi chybiona kula. To znaczy, że z błędu, jaki popełnili, naciskając cyngiel, zdawali sobie sprawę a naprawić go jednak, albo uniknąć w danym momencie nie byli w stanie.

Nakaz wysłany z mózgu do mięśni palca nie został wykonany dość szybko i z dostateczną dokładnością. Wola dyktowała inaczej, lecz brakło precyzji i szybkości.

Twierdzić więc wolno, że strzelanie do celu, nie jest pustą zabawą, nie czczą pukaniną; to szkoła zręczności, szybkiej decyzji i sprawności ruchów, podporządkowanych woli; szkoła jednem słowem tych czynników wszystkich, których wartość cenić umiemy w życiu, w każdym przypadku, jako stanowiących wartość człowieka.

Godną ze wszech miar cechą sportu strzeleckiego jest związany z nim nierozłącznie zmysł szlachetny bezinteresownej emulacji. Obserwując młodzież w strzelnicy, łatwo stwierdzić można, że prowadzone są tam inne zupełnie rozmowy i poruszane inne tematy, niż na bilardzie n. p. i w kawiarni.

Sport strzelania jest sportem wolnego i zdrowego narodu. My Polacy jesteśmy wolnym narodem, zdrowym zaś jeszcze nie, gdyż półtorawiekowa niewola musiała pozostawić ślady.

Cała nadzieja i gwarancja wolnej i silnej Ojczyzny naszej leży w wartości przyszłych obywateli, tych właśnie, którzy dziś garną się do sportów, między innymi, do strzelania i pierwsze na tem polu stawiają kroki. Naszym więc obowiązkiem jest robić wszystko, aby dać możność młodzieży korzystać z tej pożytecznej, poniekąd obowiązkowej nawet rozrywki.

Jedno z najstarszych Stowarzyszeń Sportowych, Polskie T-wo Łowieckie, zdając sobie sprawę ze swych zadań, rozpoczęło akcję i zbudowało strzelnicę w swoim lokalu. Pragnąć należy, aby akcja ta nie pozostała odosobnioną, i strzelnic takich w Warszawie i na prowincji powstało więcej.

Pożądanem byłoby, ażeby i inne T-wa sportowe zechciały zainteresować się sportem strzeleckim, dając odpowiednie pomieszczenia na urządzenie strzelnic. Wdzięczna placówka taka daje pełną satysfakcję, gdy się patrzy na wybitne postępy, jakie robią młodzi bywalcy strzelnicy.

(Zob. dok. kartę tytułową.)

Kalendarz myśliwski.

W grudniu wolno polować, o ile uprzednio nie wyszedł dekret ministerjalny (dla b. Kongresówki), dekret Wydziału Obwodowego (dla b. Zaboru Pruskiego), lub władzy powiatowej (dla Małopolski):

W b. Kongresówce: na łosie byki, na jelenie (byki), na daniele (byki), na rogacze, na zające, na cietrzewie (ko-

guty), na jarząbki (koguty i kury), na bażanty (koguty) a na bażanty - kury tylko na tych terenach, gdzie są urządzone i prowadzone bażantarnie, na dzikie kaczki, na kwiczoły.

W b. Zaborze Pruskim: na jelenie (byk), na daniele (byki), na łanie, na daniele, na rogacze, na kozy (sarny) na koźlęta, na borsuki, na zające, na cietrzewie (koguty i kury), na jarząbki (koguty i kury), na bażanty (koguty i kury), na dzikie kaczki, na dropie oraz na wszelkie ptactwo wodne, a także na kwiczoły.

W Małopolsce: na rogacze, na jelenie (byki), na zające, na cietrzewie (koguty), na głuszce (koguty), na bażanty, na dropie, na strepety *), na dzikie gęsi i na dzikie kaczki.

Na Kresach (według Ustawy „Zakon ob ochotie 3 lewrala 1892"): na łosie (byki), na jelenie (byki), na głuszce (koguty i kury), na cietrzewie (koguty i kury), na dzikie gęsi i łabędzie, na dzikie kaczki, oraz na wszelkie wodne ptactwo, a także na bażanty i na zające, na jarząbki, na pardwy, na dropie, na strepety, i na drapieżniki.

*) Mylnie w Ustawie nazwane pardwami (Przyp. Red.).

Kronika myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czyselników o łaskawe nadsyłanie wiadomości do Kroniki myśliwskiej, bez względu na słabe rezultaty polowania. Wiadomości te są bardzo ważne dla statystyki łowieckiej).

Stosownie do życzenia W. Panów podaję z pierwszego nagankowego polowania Zgierskiego Kółka Myśliwskiego na terenie Dąbrówek (pola i lasy) pod Zgierzem w dniu 10 b m: w 9 strzelb ubito 10 zajęcy, 1 królika. Królem polowania był niżej podpisany — 4 zające i 1 królika.

Myśliwskie „Czołem"!
A. Kerpert Jr.

— Na terenach włościańskich wsi Kuźnica-Eligijów, oraz Bentków pow. Radomskiego, z. Piotrkowskiej, polując sam od dnia 1 do 6 października upolowałem: krzyżówek sztuk 13, cyranek 5, cyraneczek 5, podgorzałek 5, kszyków 10, słomek 2, kuropatw 6, zajęcy 11. Wogóle w roku bieżącym była bardzo duża obfitość ptactwa wodnego i błotnego, z wyjątkiem dubeltów, które bardzo rzadko się napotykało.
Stefan Ostrowski

— W dniu 3 Listopada w lasach dóbr Osmolice, pow. Garwoliński, zabito 21 zajęcy i 2 lisy. Sąsiedztwo bliskich wsi, któremi lasy są otoczone, a także rozwielmożnione kłusownictwo, utrudniają nadzwyczaj ochronę zwierzyny.

— W dniu 15 listopada Adamowskie Kółko Myśliwych (powiat Łukowski) na terenach wsi Wojcieszków i Wola Burzecka urządziło polowanie, na którym w 15 strzelb zabito: 43 zające, 1 kota i bociana. Królem polowania był p. Józef Mianowski, mając na pokocie 13 zajęcy.

— Dnia 15. IX odbyło się u p. St. Wyganowskiego w Wamówce w Kaliskiem, polowanie na kuropatwy. W 6 strzelb zabito 205 sztuk, królem p. Andrzej Potworowski, mając na rozkładzie sztuk 88.

— Dnia 15. XI. opolowano w 7 strzelb zagajniki w Skurzewie w Kaliskiem, dzic padło 96 bażantów, 138 zajęcy, 33 kuropatwy, 33 króliki, 1 lis — razem sztuk 301 — Królem p. Potworowski (sztuk 65)

REDAKTOR: **Jan Sztolcman** WYDAWCA: **Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.**



SKŁAD BRONI I AMUNICJI ORAZ WARSZTATY REPARACYJNE
„SPORT" SP. Z OGR. ODP.

Warszawa, Chmielna Nr 33. — Telefon 226-13. (W pobliżu Dworca Głównego)

POLECA: broń pierwszorzędnych fabryk oraz wielki wybór naboi myśliwskich z kapiszonami Gevelot oraz oryginalne naboje i gilzy Eleya Angielskie.

Wykonywa wszelkie roboty w zakres puszkarstwa wchodzące, po cenach umiarkowanych

UWAGA: Zakład prowadzony przez wykwalifikowanych puszkarzy b. współpracowników pierwszorzędnych firm warszawskich i zagranicznych.

Firma stale posiada na składzie wybór strzelb używanych, po minimalnej cenie. Zamówienia pocztowe i kolejowe wykonywa się za zaliczeniem.

GEBETHNER I WOLFF
KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT W POZNANIU, UL. FR. RATAJCZAKA 36

polecają następujące dzieła z zakresu łowiectwa:

Berger: In Afrikas Wildkamm rn, w oprawie.
Berger: Aus einem verschlossenen Paradiese ilustr. w opraw,
Brandt: Fährten- und Spurenkunde, ilustr., w opraw.
Brandt: Der langhaarige deutsche Vorstehhund, w opraw.
Czynk: Das Auerwild —Jagd—Hege—Pflege, w opraw.
Deinert: Kunst des Schiessens, w opraw.
Der Jagdspaniel, w opraw.
Diezels: Niederjagd, ilustr. w opraw
Grashey: Praktisches Lehrbuch für Jäger, ilustr., w opraw.
Hartigs: Lehrbuch für Jäger, ilustr. w opraw.
Hohe Jagd, ilustr., w opraw.,
Lock: Jägersagen und Jagdgeschichten, ilustr., w opraw.
Möller: Der gesunde Hund, ilustr., w opraw.
Möller: Der kranke Hund, ilustr., w opraw.
Niedieck. Mit der Büchse in fünf Weltteilen, ilustr., w opraw.
Neudammer Förster Lehrbuch, ilustr., w opraw,
Oberländor. Der Lehrprinz, ilustr., w opraw.
Otto. Im Kanadischen Wildniss, ilustr,, w opraw.
Raesfeld. Die Hege in der freien Wildbahn, ilustr., w opraw.,
Raesfeld. Aus der Weidmannstasche ilustr., w opraw.
Raesfeld. Das Rehwild, ilustr., w opraw.
— Das Rotwild, ilustr., w opraw.
— Das deutsche Weidwerk, ilustr., w opraw.
Regener. Jagdmeloden, ilustr
Riesenthals. Jagdlexikon, ilustr., w opr.
Schäff. Jagdtierkunde. w opraw.
Schmidt. Mittenjagd, w opraw.
Stoch. Raubzeugvertilgung, w opraw.
Winckels. Handbuch für Jäger. 3 tomy w opraw.
Wild-Queissners. Kunst des Schiessens



Skład Broni p. firmą I. Sosnowski

EGZ. OD 1861 R.

WŁAŚCICIEL C. LISOWSKI

ul. OSSOLIŃSKICH Nr. 1 (daw. Czysta 1) w Hot. Europ.

Poleca śrótowe naboje w gilzach Zakładów Amunicyjhych „Pocisk" S. A. ze specjalnym kapiszonem silniejszym od dotychczasowych, który nie pozostawia rdzy w lufach.

Wyłączna sprzedaż znanych broni śrótowych i sztucerów dubeltowych, fab.' „G. Defourny Sevrin" w Liége

Sztucery mało kalibr. „LA FRANCOTTE"
Automaty 10 strzałowe f. „FABRIQUE NATIONALE" i inne

WARSZTATY REPARACYJNE.

BROŃ I AMUNICJA

H. SAWICKI i S. CZERSKI Sp. z ogr. odp.

Warszawa, Królewska № 31, telefon № 38-03.

POLECA: Bronie, sztucery i rewolwery pierwszorzędnych fabryk: **Joseph Defourny,** Herstal, **Jean Riga-Stasart,** Liége, **Galand,** Paris, **Marcel-Jamin,** Liége; Kurkowe od zł. 120 i bezkurkowe od zł. 225; **Anciens Etablissements Pieper,** Herstal; kurkowe od zł. 160, bezkurkowe od zł. 180 i z eżektorami od zł. 225; **Fabrique Nationale,** Herstal, **B-cia Rempt,** Suhl, **Springer,** Wiedeń i innych. **Pojedynki dwustrzałowe** doskonałej roboty specjalnie dla straży leśnej.

NOWOŚĆ: Sztucerki małokalibrowe, roboty **Springera** z lunetkami i bez.

Amunicja wszelkiego rodzaju. Duży dział przyborów fechtunkowy.h.

Pierwszorzędne warsztaty puszkarskie.

CENY I SZCZEGÓŁOWE OBJAŚNIENIA NA ŻĄDANIE.

Drukarnia Nakładowa, Warszawa, Hortensja 7, telefon 216-60.